Cena 7 zł.

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok III | Łódź, 12 maja 1946 r. | Nr 17 (45)

UNIWERSAŁ

urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość

Tadeusz Kościuszko
Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej
Do
Komisji Porządkowej wszystkich ziem i powiatów

Nigdyby Polakom broń ich nieprzyjaciół straszną nie była, gdyby sami pomiędzy sobą zgodni, znali swą siłę, całej tej siły użyć umieli, i nigdyby, mówię, orężem Polaków pokonać nie można, gdyby chytry nieprzyjaciel przewrotnością, zdradą i postępami nie zniszczył ich chęci i sposobów odporu. Cały ciąg tyranii moskiewskiej w Polsce jest dowodem, do jakiego stopnia ta przemoc miotała losem naszym i używając koleją przekupstwa, zwodniczych przyrzeczeń, pochlebiania przesądom, głaskania namiętności, burzenia jednych przeciwko drugim, czernienia u obcych, wszystkiego, słowem, co złość piekielna z chytrością najprzewrotniejszą połączona wymyślić może. W tylokrotnych zdarzeniach, w których Polacy do broni przeciw niej się porywali, możesz ten ród rozbójników liczyć choć jedno nad nimi prawdziwe zwycięstwo?

A przecież zawsze koniec śmiałości polskiej był ten, że zwyciężony nieprzyjaciel wracał na karki zwycięzców jarzmo na moment ulżone. Skąd więc pochodzi taki rzeczy polskich obrót? Czemu ten naród jęczał bez sposobu wydobycia się: Oto stąd, że chytrość moskiewskich intryg mocniejsza niż broń, gubiła zawsze Polaków samymi Polakami.

Dzieliły nadto nieszczęśliwych Polaków mniemania rządowe i opinie względem prawideł, na których wolność i organizacja narodu gruntownemi być miały; a do niewinnej opinii różnicy, występny duch miłości własnej i osobistych widoków mieszał upór, zwłokę i skłonność wiązania się z obcymi, a zatem podłego onym ulegania.

Czas przyszedł dopełnieniem miary nieszczęść i cierpień przyśpieszony; czas ostatecznego losu Polski epoka, w którym jeden cel, jeden niewątpliwy i sprzeczce podpadać nie mogący zamiar, zjednoczyć powinien serca i umysły, i nie zostawić od związku ogólnego oddzielonych Polaków, chyba zdrajców uznanych, lub lękliwych i niepewnych własnego sposobu myślenia obywatelów. Powstanie narodu teraźniejsze chce Polsce wrócić wolność, całość i niepodległość, a zostawia swobodniejszemu czasowi i woli narodu stanowić pod jakim on zechce być rządem. Powód więc rozmaitości opiniów zawieszony, a cel święty i oczywisty czyn dzielnie nad sercami i zbiera do kupy tych nawet, co ich wielorakie dotąd różnić mogły przyczyny.

Czas ten przeto, albo raczej jego moment, chwycony ma być z największą gorliwością. Wywrze nieprzyjaciel całą moc swoją, aby przeszkodzić korzystaniu z tej pory, użyje broni, lecz tę mieć można za najmniej niebezpieczne przemocy jego narzędzie Naprzeciw kupie strwożonych już niewolników, postawmy masę potężną swobodnych mieszkańców, którzy o własne szczęście walcząc, nie mogą chybić zwycięstwa; a to, czem nas dotąd pokonywali, to narzędzie gadzin, milczkiem gryzących, ten obmierzły machjawelizmu przemysł pokona baczność nasza, gorliwość poczciwych obywatelów i groźny miecz sprawiedliwości, który dosięgnie wszędzie, gdzie się zdrada lub przewrotność szkodliwa narodowi okaże.

Los tedy Polski od tego zawisł, abyśmy skruszyli podwójną siłę nieprzyjaciół naszych to jest: siłę oręża i siłę intrygi.

Winienem przeto podać do wiadomości narodowej, że Moskale szukają sposobów podburzania wiejskiego ludu przeciwko nam, wystawując mu arbitralność panów, dawną ich nędzę, i nakoniec pomyślniejszą przyszłość za pomocą moskiewską.

To mówiąc, zachęcają i przypuszczają lud wiejski do wspólnego dworów rabunku. Prostota częstokroć potrzebą omylona może wpadać i wpada w samej rzeczy w te sidła: a nawet już jest doświadczenie, że uwiedzionych, czy gwałtem wziętych w mundury swoje ubierają.

Z żalem to wyznać muszę, iż często srogie obchodzenie się z ludem daje miejsce Moskalom do powszechnej na cały naród potwarzy. Odbieram ustawiczne skargi od żołnierzy i rekrutów, że żony ich i dzieci nie tylko żadnego osłodzenia nie mają, ale za to prawie, że służą Rzeczypospolitej ich mężowie i ojcowie, wystawieni są na większe uciążliwości. Takowe postępki w wielu miejscach są zapewne bez wiedzy i przeciw woli dziedziców; lecz w drugich muszą być skutkiem złej chęci lub obcego natchnienia, aby zupełnie zapał do obrony Ojczyzny w sercach ludu osłabić.

Ale ludzkość, sprawiedliwość i dobro ojczyzny wskazuje nam łatwe i pewne środki, przez które podstępem złości domowej, lub zagranicznej intrygi zapobiedz możemy.

Rzeknijmy, że lud nie dopiero zostaje pod opieką rządu krajowego, że uciśniony człowiek ma gotową ucieczkę do Komisji Porządkowej swego województwa, że ciemiężyciel, prześladowca obrońców kraju, jako nieprzyjaciel i zdrajca ojczyzny karany będzie. Sposób ten, z sprawiedliwością wspaniałego narodu godny, duszom tkliwym miły, a osobistemu interesowi lekką tylko kosztujący ofiarę, przywiąże lud do sprawy publicznej i uchroni go od sideł nieprzyjacielskich. Zalecam przeto Komisjom Porządkowym Województw i Ziem w całym kraju, aby następujące urządzenie do wszystkich dziedziców, posessorów i miejsce ich zastępujących rządców wydały:

1) Ogłosi ludowi, iż podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego

2) że osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się gdzie chce, byleby oświadczył Komisji Porządkowej swego Województwa, gdzie się przenosi, i byleby długi winne, oraz podatki krajowe opłacił.

3) że lud ma ulżenie w robociznach, tak iż ten, który robi dni pięć lub sześć ma mieć dwa dni opuszczone w tygodniu. Który robił dni trzy lub cztery w tygodniu, ma mieć opuszczony dzień jeden. Kto robił dwa dni ma mieć opuszczony dzień jeden. Kto robł w tygodniu dzień jeden, ma teraz robić w dwóch tygodniach dzień jeden. Do tego kto robił pańszczyznę po dwoje, mają mu być opuszczone dni po dwoje. Kto robił pojedyńczo, mają mu być dni opuszczone pojedyńczo. Takowo opuszczenie trwać będzie przez czas insurekcji póki w czasie, władza prawodawcza stałego w tej mierze urządzenia nie uczyni.

4. Zwierzchności miejscowe starać się będą, aby tych, którzy zostają w wojsku Rzeczypospolitej, gospodarstwo nie upadło i żeby ziemia, która jest źródłem bogactw naszych, odłogiem nie leżała; do czego równie dwory jako i gromady przykładać się powinny.

5. Od tych, którzy będą wezwani na pospolite ruszenie, póki tylko zostawać będą pod bronią, pańszczyzna przez ten czas nie będzie wyciągana, lecz dopiero rozpocznie się od powrotu ich do domu.

6. Własność posiadanego gruntu z obowiązkami do niego przywiązanymi, podług wyżej wyrażonej ulgi nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta, chybaby się wprzód o to przed dozorcą miejscowym rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkom swoim zadosyć nie czyni.

7. Któryby podstarości, ekonom, lub komisarz wykraczał przeciw niniejszemu urządzeniu i czyniłby jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty, przed Komisją stawiany i do sądu kryminalnego oddany.

8. Gdyby dziedzice (czego się nie spodziewam), nakazywali, lub popełniali podobne ucisk, jako przeciwni celowi powstania, do odpowiedzi pociągnięci będą.

9. Wzajemnie lud wiejski, doznając sprawiedliwości i dobroci rządu, powinien gorliwie zostałe dni pańszczyzny odbywać, zwierzchności swojej być posłusznym, gospodarstwa pilnować, role dobrze uprawiać i zasiewać.

A gdy takowa ulga uczyniona jest dla włościan z pobudek ratunku ojczyzny, i właściciele przez miłość Ojczyzny chętnie ją przyjmują, przeto włościanie nie mają się wymawiać od najmów potrzebnych dworom za przyzwoitą zapłatą.

10. Dla łatwiejszego dopilnowania porządku i zapewnienia się o skutku organizacji, Województwa albo Ziemie, lub Powiaty swoje na dozory, tak, żeby każdy dozór tysiąc, a najwięcej tysiąc dwieście gospodarzy obejmował. Nadadzą tym nadzorom nazwiska od głównej wsi lub miasteczka, i w takim zamkną je okręgu, żeby łatwa komunikacja być mogła.

11. W każdym dozorze wyznaczą dozorcę, człowieka zdatnego i poczciwego, który prócz włożonych na siebie obowiązków w organizacji Komisji Porządkowych będzie odbierał skargi od ludu w jego uciskach i od dworu, w przypadkach nieposłuszeństwa, lub niesforności ludu. Powinnością jego będzie rozsądzać spory, a gdyby strony nie były kontente, do Komisji Porządkowej je odsyłać.

12. Dobrodziejstwo rządu w ulżeniu ludowi ciężarów, zachęcić go powinno bardziej jeszcze do pracy, do rolnictwa, do obrony ojczyzny. Gdyby więc hultaje jacy, na złe używając dobroci i sprawiedliwości rządu, odwodzili lud od pracy, buntowali przeciwko dziedzicom, odmawiali od obrony Ojczyzny; Komisje Porządkowe w swoich Województwach i Powiatach pilnie na to mieć będą oko i natychmiast takowych hultajów łapać rozkażą i do Sądu Kryminalnego oddadzą. Niemniej Komisje Porządkowe czuwać mają nad włóczęgami, którzyby w tym czasie domy porzucali i po kraju włóczyli się. Wszystkich takowych ludzi chwytać i do Wydziału Bezpieczeństwa, w każdej Komisji będącego oddawać trzeba, a po zrobionym egzaminie, gdy się tułaczami i próżniakami okażą, do robót publicznych używać.

13. Duchowni, najbliżsi ludu nauczyciele, powinni mu przekładać jakie ma obowiązki dla ojczyzny, która się prawdziwą matką względem niego okazuje. Ciż duchowni oświecać lud powinni: że pracując pilnie około roli swojej i dworskiej, równie miłą czyni ojczyźnie ofiarę, jak ten, który ją orężem od zdzierstw i rabunków żołnierstwa nieprzyjacielskiego zasłania; że pełniąc powinności względem dworów, zwłaszcza tak sfolgowane przez niniejsze urządzenia, nic innego nie czyni, tylko winny dług wypłaca dziedzicom, od których grunta trzyma.

14. Duchowni obojga obrządków niniejsze urządzenie ogłaszać będą z ambon po kościołach i cerkwiach, ciągle przez niedziel cztery; prócz tego Komisje Porządkowe z grona swego, lub z obywatelów gorliwych o dobro ojczyzny, wyznaczą osoby, które objeżdżać będą gromady po wsiach i parafiach, i onym też urządzenie głośno czytać, z zachęceniem ich aby wdzięczni tak wielkiego dobrodziejstwa Rzeczypospolitej, szczerą ochotą w jej obronie wypłacali się.

Dan w obozie pod Połańcem dnia 7 maja 1794 roku.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO



rys. Wł. Stańczykowski

KAZIMIERZ STĘPNIAK

Tragizm Insurekcji

Kiedy w 1792 r. przeciwko rewolucyjnej Francji zawiązuje się koalicja całej niemal współczesnej Europy, do walki o wolność staje cały naród francuski. Jedynym wyjątkiem jest drobna grupa arystokratycznych emigrantów politycznych, marzących o powrocie do Francji pod osłoną wrogich bagnetów. Nie może dziwić to stanowisko u kosmopolitycznych arystokratów, w gruncie rzeczy obojętnych zawsze na interes narodu, a dobro państwa utożsamiających z własną pomyślnością. Byli po prostu jedną z pozostałości czasów oświeconego absolutyzmu i razem z tą epoką musieli odejść; nie było możliwe jakiekolwiek porozumienie pomiędzy nimi a ludźmi rewolucji.

Wspaniała solidarność narodu francuskiego, która nie tylko zadecydowała o odparciu nieprzyjacielskiego najazdu i zwycięstwie nad kontrrewolucją Wandei i Tulonu, ale nawet umożliwiła podjęcie ofensywy na terytoria nieprzyjacielskie, wyrosła z przewrotu i uwarunkowana była usunięciem z organizmu narodowego skamienielin przeszłości. Oderwanie się od narodu strupieszałej arystokracji i garstki jej zwolenników ułatwiło narodowi zorganizowanie się w jednolitą całość, ułatwiło mu realizację haseł i zadań Wielkiej Rewolucji.

Kościuszko podejmując czyn zbrojny 1794 roku stawiał również na solidaryzm narodowy, którego siłę i znaczenie jeszcze przed Francją ujawniła mu wojna kolonii amerykańskich z Anglią. Społeczeństwo amerykańskie było jednak klasowo słabo zróżnicowane, a we Francji niższe klasy ludności, aczkolwiek za ostatnich Ludwików żyjące w dotkliwej nędzy i ucisku, były umysłowo dojrzałe do wzięcia na siebie odpowiedzialności za swoje losy i stworzenia kadr, na które przywódcy rewolucji mogli bezwzględnie liczyć. (Później nad urokiem rewolucji miał przeważyć osobisty urok postaci Napoleona, ale to już zupełnie inna historia).

Rewolucja, na czele której stanął Kościuszko, nie miała charakteru francuskiego zrywu ludowego, była ona nie **zaczepna**, a **obronna**: celem jej było umożliwienie wprowadzenia w życie konstytucji majowej i zabezpieczenie suwerenności państwowej. W zapleczu tej rewolucji stały te same siły społeczne, które przeprowadziły uchwalenie konstytucji 3-go maja, stał postępowy odłam szlachty, **posługujący** się dla swoich celów zamożnym mieszczaństwem. Obu tym grupom chodziło o **reformy** nie o **rewolucję**.

Był to rzeczywisty stan rzeczy, z którego Kościuszko dobrze zdawał sobie sprawę, skoro tak długo nie mógł się zdecydować na objęcie naczelnego dowództwa. Rewolucyjny nurt Insurekcji został bardzo rychło opanowany. Kościuszko postawił co prawda szlachtę wobec faktu dokonanego organizując oddziały kosynierskie i nimi właśnie rozstrzygając bitwę pod Racławicami, ale nie zdołał w ten sposób wzbudzić masowego ruchu chłopskiego, który zmusiłby szlachtę do liczenia się z Naczelnikiem i popierającymi go masami ludowymi, ani też — co jest zupełnie zrozumiałe — nie wywołał tym swoim posunięciem (politycznym w gruncie rzeczy raczej niż militarnym) entuzjazmu wśród szlachty.

Często mówi się o Uniwersale Połanieckim jako akcie niemal rewolucyjnym. Warto jednak w tej kwestii odwołać się do samego tekstu. Oto fragment niezmiernie charakterystyczny:

Los tedy Polski od tego zawisł, abyśmy skruszyli podwójną siłę nieprzyjaciół naszych to jest: siłę oręża i siłę intrygi.

Winienem przeto podać do wiadomości narodowej, że Moskale szukają sposobów podburzenia wiejskiego ludu przeciwko nam, wystawując mu arbitralność panów, dawną ich nędzę, i nakoniec pomyślniejszą przyszłość za pomocą moskiewską.

To mówiąc, zachęcają i przypuszczają lud wiejski do wspólnego dworów rabunku. Prostota częstokroć potrzebą omylona może wpadać i wpada w samej rzeczy w tej sidła: a nawet już jest doświadczenie że uwiedzionych, czy gwałtem wziętych w mundury swoje ubierają.

Z żalem to wyznać musze, iż często srogie obchodzenie się z ludem daje miejsce Moskalom do powszechnej na cały naród potwarzy.

Czy takim językiem przemawia trybun ludu, czy to jest język rewolucji ludowej? **Przecież to jest język szlacheckiego interesu klasowego**, straszenie — jakby prorocze — owym „widmem Szeli", grozą chłopskiego buntu pod cudzym kierownictwem, buntu, który ponurą rzeczywistością miał się stać w 50 lat później. Uniwersał Połaniecki nie mógł być kamieniem węgielnym takiej solidarności narodowej, jaka zadecydowała o sile odporu i o spoistości wewnętrznej rewolucyjnej Francji, był on tylko **apelem do dobrze zrozumianego interesu klasowego szlachty** i w praktyce oznaczał **rezygnację z możliwości przerodzenia Insurekcji w powszechne powstanie ludowe.**

A takie tylko powstanie mogło ocalić Polskę, takie tylko powstanie mogło ubezwładnić carską Rosję, w której przecież wciąż jeszcze żyły tradycje chłopskich buntów, mogło wstrząsnąć feudalną Austrią, a nawet przerzucić się na teren zaboru pruskiego i Śląska. Powstanie takie nie wybuchło, a Kościuszko swoim Uniwersałem przynoszącym tylko nieznaczne ulgi pańszczyźniane i w nikłym stopniu ograniczającym zwierzchnictwo szlachety nad chłopami grzebał ostatecznie możliwość rewolucyjnego zrywu ludowego. Insurekcja przemieniła się ostatecznie w wojnę pomiędzy szlachecką Polską i carską Rosją, pomiędzy państwem i mniejszym i słabiej zorganizowanym, bo znajdującym się w okresie przebudowy, która wobec skierowania jej na tory ewolucyjnego reformizmu wymagała wielu lat, a potężnym i silnie przez absolutną monarchię trzymanym w ręku mocarstwem. Wynik ostateczny takiej rozgrywki nie mógł już ulegać wątpliwości.

Czy Kościuszko **nie stanął na wysokości** swego zadania czy też zrealizowanie jego zamiarów uniemożliwiła mu pierwsze skrzypce w powstaniu grająca pół-postępowa szlachta, nie mogąca wyjść poza koncepcję Polski wprawdzie bardziej nowoczesną niż tamta z saskich czasów, ale w każdym bądź razie szlachecką? Zdania historyków w tej sprawie są podzielone i nie byłoby właściwym wypowiadać jakiegoś ostatecznego stwierdzenia.

Faktem pozostaje jedno: Uniwersał Połaniecki — to dosyć, byśmy przechowali we wdzięcznej pamięci postać Kościuszki jako opiekuna i obrońcy ludu wiejskiego przed samowolą i nadużyciami szlachty ale błędem byłoby widzieć w tym manifeście wyraz rewolucyjnego patriotyzmu. Uniwersał jest dokumentem tragicznym: stwierdza on niemożność przekształcenia szlacheckiej wojny o szlachecką Polskę w ogólnonarodowe powstanie walczące o wolność polityczną i sprawiedliwość społeczną dla wszystkich obywateli.

Mówi się, że „historia jest mistrzynią życia". Jeżeli zdanie to chcemy traktować poważnie, nie patrzmy na rocznicę Uniwersału Połanieckiego jako na okazję do urządzenia zdawkowej uroczystości patriotycznej, ale jako na dzień, w którym spojrzeć trzeba na samo dno narodowego nieszczęścia, by nie ulec podszeptom połowicznej ostrożności i lękliwego tradycjonizmu, gdy spróbują nas one dzisiaj sprowadzić z prostej drogi chłopskiego radykalizmu społecznego.

JAN MARCINEK

Drugim, utalentowanym samorodnym pisarzem ludowym obok Pogana, jakim „Wieś" może się poszczycić, jest poeta-epik Jan Marcinek. Urodził się dnia 15 grudnia 1881 roku we wsi Bieńkowice, powiatu myślenickiego (województwo krakowskie) jako syn Sebastiana i Reginy z Chlebdów. Ukończył 6-cio klasową szkołę powszechną. Rodzice poety posiadali dwudziestomorgowe gospodarstwo, którego rozdrobnioną część przejął w spadku poeta — i dotychczas na nim gospodaruje. Ojciec poety prócz pracy na roli w wolnych chwilach zajmował się wystrugiwaniem z drzewa figur religijnych — aniołów i Chrystusów frasobliwych. Niektóre z tych artystycznych dłubanek zachowały się tu i ówdzie jeszcze w powiecie, częściowo w posiadaniu poety. Nie znamy tych prac, aby ocenić ich wartość. Ten szczegół ważny jest o tyle, że wskazuje na zamiłowania artystyczne w rodzinie Marcinków. Ojciec poety przecież prócz elementarnych wiadomości o sztuce czytania i pisania zdobytych u organisty, jak to było w zwyczaju tamtych czasów, żadnych „nauk" nie pobierał. Matka była analfabetką. Ona to, nie umiejąc czytać, kazała synowi przepisywać ze starych książek religijnych pieśni i hymny kościelne, które potem wspólnie śpiewali. Jest to chyba pierwsze, obok zasłyszanych pieśni ludowych i przygodnych wierszy ze szkolnej czytanki, zetknięcie się przyszłego poety chłopskiego z wierszem, z poezją.

Nie od tej strony jednak przyszły narodziny prawdziwej poezji Marcinka. Prawdziwa poezja przyszła poprzez Mickiewicza, głównie poprzez „Pana Tedeusza". Od Mickiewicza przejmuje poeta trzynastozgłoskowiec, opanowuje go naogół dobrze i posługuje się nim wyłącznie we wszystkich prawie utworach.

Pisze od roku 1906, częściowo tylko drukując po czasopismach ludowych drobne wiersze. Utwory podpisuje bądź to pełnym nazwiskiem, bądź-to pseudonimem „Jasiek Sobków z Bieńkowic". Wiersze te ukazują się przeważnie w „Piaście", i „Przyjacielu Ludu" (1909) oraz później w „Promieniu" (1929), „Młodej Polsce" (1929) i kalendarzach ludowych. Prócz tych luźnych, okolicznościowych wierszy, do których nie przywiązuje zresztą większej wagi, ma w dotychczasowym dorobku kilka dramatów: dramat p. t. „Bieńkowianie", „Czarownica" (komedia), „Przybłęda", „Bratobójcy" i „Zmartwychwstanie". Wszystkie te utwory znajdują się jeszcze w rękopisie.

Największym co do rozmiarów i najbardziej artystycznie opracowanym utworem Marcinka jest ogromne epos chłopskie (73 tysięcy wierszy) o roku 1846 p. t. „Straszny rok". Na podstawie tego utworu można nazwać Marcinka poetą Rabacji Chłopskiej. W ocenie wypadków z przed stu lat zachowuje Marcinek przeważnie epicką chłodność i bezstronność w opisywaniu wypadków i rzeczy. Konstrukcyjnie utwór ten jest jeszcze za mało zwarty. Brak podziału materiału na pieśni czy rozdziały, powoduje, że „poemat" ten płynie nieskończonym wprost potokiem wierszy. Dużo dłużyzn i epizodów, drobiazgowe opisy hamują często i zaciemniają właściwą treść utworu — nieporadnym też staje się Marcinek w stosowaniu t. zw. Mickiewiczowskich rozwiniętych porównań i t. d., ale są to wszystko rzeczy drugorzędne, aby z powodu nich nie dojrzeć właściwego oblicza zdolnego poety (patrz recenzja z poranku pisarzy-chłopów „Wieś" Nr 6 (34) z dnia 17. 2. p. t. „Poeta Rabacji Chłopskiej").

Marcinka jako poetę odkryli przypadkowo w czasie okupacji trzej pisarze: prof. Stanisław Pigoń, Adam Polewka i Tadeusz Kudliński. Adam Polewka jest inspiratorem „Strasznego Roku", on to nakłonił poetę do podjęcia i kontynuowania tej wielkiej pracy. Prof. Pigoń, jako wybitny znawca literatury ludowej, pierwszy podjął się ogromnego trudu przebrnięcia przez rękopiśmienny przeważnie materiał, pierwszy przeczytał i ocenił nieznaną dotąd twórczość nowego poety ludowego, pierwszy też podjął żmudną pracę odszukania w trudno dostępnych czasopismach ludowych drobnych utworów Marcinka, rozrzuconych na przestrzeni lat 1906—1929.

W dwutomowym „Zarysie nowszej literatury ludowej", który ukaże się niebawem w Ossolineum (Biblioteka Narodowa), prof. Pigoń uwzględnia już Marcinka, wyznaczając mu odpowiednie i honorowe miejsce we współczesnej literaturze ludowej.

Józef Andrzej Frasik.

JAN MARCINEK

*Bieńkowianie radzą**

W środku wsi dwór staruszek o przeszłości marzy,
Chyli się do upadku. Mówią o nim starzy,
Że takim był, jak dzisiaj, za ich młodych czasów
Był z drzewa, drzewo miało być ze swoich lasów.
Obok lamus, jak lokaj przy swym starym panie,
Oczekuje gotowy na jego wołanie.
On też stary, a może starszy niż pan jego,
Swym wyglądem zewnętrznym przeraża każdego.
Z tyłu stajnie, jak stare dziewki zaniedbane
Cuchną gnojem, już dawno ich szaty nie prane.
Słomiana na nich strzecha, wzrok smutny, ponury
Coś źle myślą i nigdy nie spojrzą do góry.
Wkoło sad zaniedbany, z przewagą jabłoni.
Zdaje się jedno drzewo od drugiego stroni,
Bo każde w swoją stronę pochyla konary,
A starość mu skrzywiła spracowane bary,
Zaś dwie grusze wiekowe, pokazują rany.
Na jednej starej wiśni wierzchołek złamany,
Śliwy wzrostem i wiekiem różne, a urodą
Więcej powabne, stoją w krąg stawu nad wodą,
Zbliżyły się, tu lubią spoglądać do wody,
Przeglądać się. Pyszne są ze swojej urody.
Dwie stodoły pod drogą, jakby wystraszone
Cofnęły się od dworu, patrzą w inną stronę,
Zbrzydziły sobie do cna starca gderliwego
I ze wstrętem się każda odwraca od niego.
Drogą, około stodół, ubrani w kożuchy
Idą chłopy, niemłode, ale jeszcze zuchy.
W ręku laski potężne, a w gębach łajczyska,
W zgrzybnych portkach, na nogach dobczyckie [buciska.
Na głowach mają czapki z czarnej owczej skóry
Czasem ten i ów czapkę podniesie do góry,
Może pod wpływem myśli, a może dlatego
Żeby lepiej zobaczyć sąsiada swojego,
Bo jak czapki podniesie, poskrobie się w głowę,
Już z sąsiadem głośniejszą prowadzi rozmowę,
Chłopi stąpają ciężko, czasami przystają,
Nie dla spoczynku, potu z czoła nie ścierają
Tylko ten i ów szarpie potężne wąsiska
I w oczy sąsiadowi przypatrzy się z bliska
I krzyknie mu do ucha, chociaż ten nie głuchy
To chwycą się rękami, szarpią za kożuchy.
Coś radzą, rozmyślają, kłócą się czasami
A niektórzy szturkają do ziemi laskami.
To bieńkowskie „mądraki" idą do gromady,
Prowadzą ożywione po drodze narady.

Przybyli do Macieja, zasiedli przy stole.
Wójta jeszcze nie było, robił coś w stodole.
Żona wyszła po niego i wkrótce się zjawił.
Siatka flaszkę gorzałki na stole postawił,
I mówi: Siądźcie wójcie, napijcie się sami".
Wójt pyta: „Dlaczego mam pić sam, a nie z wami?
„Bo my, zdaje się wszyscy jak były misyje,
Ślubowali, więc żaden z nas wódki nie pije"
Wójt mówi: „Moje chłopy, nie daję wam gany,
Bo jeśli takim ślubem każdy z was związany,
Niech go wiernie dochowa, z Bogiem niema żartów
Kto ślubował, a pije, cieszy w piekle czartów".
Maciej spojrzał na wódkę, lecz flaszki nie tyka,
Wyjął fajkę, zapalił i raz poraz pyka.
Myśli coś, czasem mruknie, wreszcie flaszkę bierze
I mówi: „Moje chłopy mówię do was szczerze:
Wódka jest niebezpiecznym trunkiem dla czło- [wieka

Ten mądry, co od wódki zdaleka ucieka,
Bo wódka szkodzi zdrowiu i ducha zabija,
Zwłaszcza temu, co często dużo wódki pija".
„Wam wójcie nie zaszkodzi" — rzekł Siatka do [niego —
Was jeszcze nikt nie widział nigdy pijanego;
Wyście już ludziom wiele dobrego zrobili,
Długo po waszej śmierci będą was chwalili.
Nikt o was źle nie mówi, wszyscy was są radzi,
Niechże wójt tą gorzałką od nas nie pogardzi.
Każcie przynieść kieliszek, odkorkujcie flaszkę".
„Bóg zapłać, moje chłopy za tę waszę łaskę".
Rzekł wójt i mówi dalej: „Tej ceremonije
Nie znoszę, ja najchętniej z flaszki wódkę piję,
Bo mi się, moje chłopy, przecedzi przez zęby,
A jak sobie naleję pełniutko do gęby,
To jak se połknę, zaraz zrobi mi się ciepło,
Po chwileczce poczuję, że mi ciało skrzepło".
Odetkał flaszkę, mówi: „Boże wam daj zdrowie!
„Sto lat zdrowia i życia", Siatka mu odpowie.
Maciej przykłada flaszkę do ust, wódkę łyka,
Poczem stawia na stole i znów fajkę pyka.
Ale mu jeszcze wódka spokoju nie daje.
Napił się poraz drugi. We flaszce zostaje
Zaledwie kilka łyków. „Trzeba kropel kilka
Zostawić matce" — rzekł wójt.

*) fragment z eposu chłopskiego p.t. „Straszny Rok"

Chłopi o Kościuszce

Mój Kościuszko

„Bartoszu, Bartoszu, oj nie traćwa nadziei", to była nasza najulubieńsza piosenka z lat dziecinnych, a potem młodzieńczych. Śpiewaliśmy ją zawsze z zapałem, była nam taka jakaś bliska, serdeczna, ufna. Byliśmy pokoleniem pierwszym, które pobierało naukę w szkołach polskich po pierwszej wojnie światowej. Niezapomniane są dla mnie lekcje historii Polski — lecz dziś jakże naiwne wydają mi się te opowiadania „pani" o dawnych dziejach. My, chłopcy i dziewczęta w podartych ubraniach w drewnianych pod późną jesień chodakach, z zapiekłymi od wzruszenia gardłami słuchaliśmy tych bajek przeszłości. Były to jednak bajki, niezwiązane niczem z dzisiejszą rzeczywistością, te opowiadania, pełne przygód rycerskich, których bohaterami byli wielcy królowie, szlachetni wodzowie prowadzący naród polski po jedynie „słusznej", jedynie „prawdziwej" drodze. Błogostan ten został przerwany pierwszym zgrzytem: rozbiory. I wtedy zjawił się Kościuszko.

Wisiał jego sczerniały obraz w naszej chacie nad łóżkiem ojca. Nie zwracałem początkowo uwagi na tę napół zatartą od starości, kurzu i dymu postać z wzniesionymi do góry oczami i z mieczem w ręku. Lecz opowieść o racławickich kosynierach i ich wodzu zwróciła uwagę na stary obraz. Wpatrywałem się w niego, jak w żywą postać, z którą można rozmawiać. Więc to ten chłopski bohater — myślałem, chłopksi, ale dlaczego chłopski? Wtedy dopiero spostrzegłem, że na wsi nazwisko to jest znane. Uderzyło mnie, że wielu moich kolegów tak jak i ja miało na imię Tadeusz. Na jego pamiątkę" — mówił mi ojciec — „na pamięć Kościuszki". Kiedy przez przedwojenną Europę przechodziły dreszcze wolnościowe — wielu chłopów celowo nadawało dzieciom imię wodza. Można było na wsi nie znać historii Polski, można było nie wiedzieć, że istniał taki Bolesław Śmiały, ale o Kościuszce wiedział każdy. Czy była to znajomość dokładna, czy zdawano sobie sprawę, na ile poruszył Kościuszko sprawę niedoli chłopskiej naprzód? Myślę, że nie. Widziano go — bohatera amerykańskiego, w czamarze i sukmanie chłopskiej na rynku krakowskim, na polu racławickim i nakoniec niesionego na dzidach kozackich, rannego, na nieszczęsnym pobojowisku maciejowickim. I tu był koniec chłopskiego Kościuszki. Bo prawdą jest, że ten drugi Kościuszko, rozdający na wygnaniu dzieciom cukierki, nie zachował się mimo licznych opowiastek w pamięci chłopa — „Ii — to już kandydat na świętego — mawiał mój ojciec, który nie mógł zrozumieć Kościuszki dotrzymującego wiernie słowa honoru, że już do końca życia nie podniesie ręki w obronie Polski i przeciwko cesarzowi rosyjskiemu. — „Ty sobie zapamiętaj Kościuszkę spod Racławic, Kościuszkę obrońcę Warszawy, a przede wszystkim Kościuszkę wołającego chłopów do obrony ojczyzny". Tak mi się dotąd wydaje, jakby na tego drugiego Kościuszkę z Solury zapadła jakaś wstydliwa zasłona. I mnie pozostał na zawsze Kościuszko podający rękę chłopu Bartoszowi, Kościuszko kosynier.

Później, już w latach dojrzałych, kiedy byłem czynnym członkiem S. L., kiedy to coraz wyraźniej widziałem różnicę między Polską jaka jest, a jaka być powinna, postać Kościuszki olbrzymiała coraz bardziej do symbolu walki chłopskiej o lepszą dolę. Jak głęboko wrósł w dusze chłopskie kult Kościuszki świadczy najlepiej pamiętny masowy zjazd chłopski w kwietniu 1937 r. w Racławicach. Razem z naszymi chłopcami pojechałem na ten zjazd. Po drodze dowiedzieliśmy się, że władze zabroniły zjazdu. Dlaczego? Czuliśmy, jak gdyby nam się stała jakaś ogromna krzywda. Ale pojechaliśmy. Całe morze, tysiące, tysiące chłopów. Rankiem 17 kwietnia szliśmy przez racławickie pola ku historycznym wzgórzom, gdzie Bartosz zdobył armaty. Każdy był podniecony, bo tu i tam słychać było o policyjnych kolumnach, a agentów kręciło się co nie miara.

I stało się, bo nagle uderzyła na nas policja na koniach. Lecz nie ustąpiliśmy, co kto miał w ręku rzucał na granatowych sługusów, policjanci zmieszali się z chłopami. To starcie skończyło się naszym bezkrwawym zwycięstwem i wkrótce całe mrowie chłopów obległo wzgórze Bartoszowe. Tam śpiewając i słuchając przemówień, po niedawnej bitwie z policją, zrozumiałem i poczułem największą łączność między Kościuszką, a chłopem dzisiejszym. Tę łączność podkreślała właśnie obecność kolumn policyjnych, podkreślały strzały oddane do chłopów miechowskich, powracających po zjeździe do domów, podkreślili chłopi wtedy polegli. Kiedyśmy śpiewali „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród", czułem, że nie po stronie policji i nie po stronie generała Składkowskiego, który przez policję zdawał się mówić: nie dla was chamy rządy, stworzeniście do gnoju nie do władzy — leży przyszłość i cała nadzieja Polski. W takich warunkach łączność między chłopstwem a Kościuszką nabierała nowej siły.

Dziś, po szczęśliwie zakończonej wojnie, ale i po śmierci mojego ojca, sczerniały stary Kościuszko w dalszym ciągu wznosi obronny miecz nad moim domem.

TADEUSZ GRACA
pow. pińczowski

Dbajmy o pamiątki po Kościuszce

Mieszkam we wsi niedaleko od Szczekocin. Uczą w szkołach i piszą w książkach, że pod Szczekocinami toczyła się jedna z bitew powstania kościuszkowskiego. Po raz pierwszy dowiedziałem się o tym dopiero od nauczyciela w szkole powszechnej. Smarkacza jakoś nikt ze starszych o tym w domu nie pouczał, choć w dzieciństwie bardzo chętnie słuchało się opowiadań wujków i różnych przychodzących na kominki kumotrów o dawnych czasach. Nie miałem widać szczęścia, bo przekonałem się później, że o Kościuszce chłopi wiedzą więcej, niż o innych naszych bohaterach.

Do postaci Kościuszki czułem jakąś miłość odkąd tylko o nim posłyszałem. Pamiętam, z jakim nabożeństwem dotykałem łóżka, na którym miał spać Kościuszko w pałacu szczekocińskim. Dziadek mój robił któregoś lata jako murarz przy restaurowaniu dworu kupionego przez dziedzica Ciechanowskiego i pokazał mi to łóżko (chodziliśmy po „pokojach" korzystając z tego, że „państwo" bawili jeszcze w Ameryce). Później słyszałem, że Kościuszko wcale w dworze nie nocował i pytałem dziadka, jak to jest naprawdę. Odpowiedział mi, że jemu o nocowaniu Kościuszki mówił lokaj, a on o tym wie najlepiej. Tak się zawiodłem na pierwszej pamiątce po Naczelniku.

W samym miasteczku Szczekocinach na środku rynku stał pomnik Kościuszki. Przedstawiał on popiersie Naczelnika, umieszczone dość wysoko, z napisem, którego treści nie pamiętam. Ten pomnik był dumą i ozdobą miasteczka. Pod pomnikiem mieli uprzywilejowane miejsce sprzedawcy butów w dnie jarmarczne, na jego stopniach odpoczywali chłopi, jedząc śledzie wędzone, gdy im przyszło coś w mieście załatwić, stamtąd wreszcie przemawiali wszyscy mówcy szczekocińscy z okazji rocznic i świąt. Dla mnie pomnik ten był świętością i oburzałem się bardzo, gdy czasem w niedzielę przychodząc do miasteczka widziałem, że leniwe mieszczuchy przez całą sumę zamiast się modlić w kościele, gwarzyły siedząc na stopniach lub łańcuchach okalających pomnik, aby potem po skończeniu sumy iść gromadnie do restauracji Gryszki na „bezrobotkę" wódki. Zdaje się, że nie tyle chodziło mi o lenistwo w służbie Bożej, jak o nieszanowanie pomnika.

W pierwszych dniach września 1939 r. Niemcy podpalili Szczekociny i z całego rynku został tylko pomnik i restauracja Gryszki. Ta jedynie jest chyba nieśmiertelna, bo wkrótce niemiecki burmistrz kazał pomnik zwalić. Czy popiersie potłuczono, czy gdzieś ocalało — nie wiem.

Samo pole bitwy „pod Szczekocinami" leży oddalone od Szczekocin o jakieś 12 km. Dużo wokół niego bliższych wsi i nie wiem dlaczego bitwa nazwana została szczekocińską.

Pole bitwy — to rozległe wzgórza pokryte ugorzyskami i rzadkimi pasmami [illegible] pól, kamieniste i puste. W dzieciństwie byłem tam z wycieczką szkolną. Dzieci zmęczyły się idąc kilka kilometrów w upalny dzień polnymi drogami i miedzami (nie ma tam żadnego traktu) — po to, aby ujrzeć puste pole, przegryźć chleb, wypić masę wody i wrócić do domu. Nie umiał też nauczycielowi objaśnić żaden z chłopów, jak się bitwa odbywała, gdzie stały jakie wojska, choć przecież powinno to żyć w opowiadaniach ludności miejscowej.

Gdy potem o wiele później znalazłem się raz w Racławicach i chciałem obejrzeć tamtejsze pole bitwy, przechodzący drogą chłop pokazał mi szczegółowo miejsce, gdzie stał Naczelnik, rozmieszczenie wojsk i stanowiska baterii, zdobytej przez kosynierów. Tamtejsza ludność żyje tradycjami kościuszkowskimi o wiele silniej. Być może zresztą, że przypomina jej zawsze bitwę usypany kopiec, być może, że utrwalił jej to w pamięci raz na zawsze Kossak, malujący pod gołym niebem szkice do swej „panoramy", do których ten i ów z przechodzących zaglądał.

Nie wiele było tych pamiątek mówiących o czasach Insurekcji, jakie w swym życiu widziałem, a przecież wszystkie one już dziś nie istnieją. Jedynie na zniszczenie kopca racławickiego nie mieli Niemcy czasu i sił. Powinniśmy odnajdywać lub odtworzyć wszystkie te pamiątki i tablice. Można nawet zorganizować teraz, korzystając z zainteresowania społeczeństwa „rokiem kościuszkowskim" — zbiorową akcję restaurowania pamiątek po Insurekcji i Tadeuszu Kościuszce.

Stefan Kosela
Gmina Słupia.

Ewolucja myśli powstańczej Kościuszki

Powstanie Kościuszkowskie zrodziło nierozerwalność myśli powstańczej XIX i XX wieku.

Wspominając o powstaniu Kościuszki w dwóchsetną rocznicę Jego urodzin, nasuwa się pytanie: czy to powstanie było dalszym ciągiem owej praktykowanej od stuleci w Polsce samowoli politycznej, tych szlacheckich konfederacyj i rokoszów? — czy też było przedsięwzięciem czynu niepodległościowego, który swoim potężnym słowem o uwłaszczeniu chłopów miał pozyskać masy i powołać pod broń setki tysięcy Polaków?

Odpowiedź na to nasuwa się taka, że z owych konfederacyj i rokoszów, które w poprzedzających powstanie dłuższych i krótszych okresach czasu osłabiały spoistość państwową Polski przedrozbiorowej, najszlachetniejszą może była konfederacja barska, bo była wojną „za wiarę, wolność i niepodległość". Lecz to, że posunęła się do detronizacji króla, narzuconego wprawdzie, ale powszechnie uznanego, sprawiło — co jest może słusznym — że i ta konfederacja nie znalazła usprawiedliwienia już u współczesnych patriotów sejmu czteroletniego, którzy trafnym okiem patrzenia w przeszłość i przyszłość ugodzili w jądro długowiecznego zła, usuwając na zawsze wszelkie konfederacje konstytucja 3 Maja 1791 r.

W akcie insurekcyjnym Kościuszki z 24 marca 1794 niema wzmianki o królu, bo naczelnikiem powstania została święta dla ludu postać Tadeusza Kościuszki, jako reprezentanta nowej idei, której wyrazem był umiarkowany zresztą, aby nie zrażać do powstania szlachty, manifest połaniecki z 7 maja 1794 r. Ta idea Kościuszki, który stanął na czele chłopów-ochotników uzbrojonych w kosy, a nie wojska złożonego z najemnych niewolników, bojących się bardziej swojego oficera aniżeli nieprzyjaciela, zrodziło tę nieprzerwalność niepodległościowej myśli powstańczej. Odradzała się ona i odżyła w latach: 1831, 1846, 1848, 1863, 1905, 1914—18. I w roku 1918 chłopi polscy służący w armii austriackiej od roku 1912, 1913-go bez żadnej przerwy, powracając w listopadzie z frontu włoskiego nad Piawą bez żadnego zgoła nakazu lub werbunku masowo zgłaszali się do wojska polskiego jako ochotnicy i przetrwali całą kampanię do r. 1921. Niestety nie mogli dosłużyć się takich odznaczeń ani uznania, na jakie zasługiwali, bo o tym decydowali spadkobiercy szlacheckich tradycji. A było tych ochotników w Polsce odrodzonej do 400 tysięcy, dołączając ochotników z miast.

Jednak ukoronowaniem powstańczej myśli niepodległościowej Kościuszki stały się naprawdę te niosące wyzwolenie narodu polskiego z kajdan niewoli hitlerowskiej w latach 1944—45 walczące przy boku Armii Radzieckiej: Dywizja im. Tadeusza Kościuszki i Bataliony Chłopskie. Zaś reforma rolna z roku 1944 jest jakby uzupełnieniem i zrealizowaniem Manifestu Połanieckiego Kościuszki w tej nowej rzeczywistości, która przysporzyła Polsce milionowe rzesze Obywateli Polaków — takich, jakich pod bronią życzył sobie mieć Kościuszko.

Nieprzerwalność myśli powstańczej Kościuszki była straszydłem i przenikała po roku 1863 też do obozu konserwatywnego, który opierał się na dworach panujących zaborców i był zwolennikiem załatwienia „sprawy narodowej" na drodze dyplomatycznej. Wyrazem tego potrójnego lojalizmu był adres hołdowniczy sejmu galicyjskiego z 10 grudnia 1866 — „przy Tobie Najjaśniejszy Panie! stoimy i stać chcemy". — Myśl powstańcza Kościuszki była dla tego obozu czerwoną płachtą, postrachem, że „Polska powstanie tym, czym upadła, t. jest wielkimi majątkami wielkich panów". Pisali o tym przezorniejsi konserwatyści w dyskusji nad „Teką Stańczyka". — W ich listach dyskusyjnych znajdujemy zdania dla nich samych niepochlebne — jak: „Co to szlachta? — „Szlachta to plewy".

Jeśli zatym szlachta z obozu konserwatywnego tak wyrażała się o sobie, a była obojętna dla sprawy narodowej — jeżeli nie pozbyła się egoizmu, to nic dziwnego, że w 100 lat po wypadkach smutnego dla niej roku 1846 na czoło narodu przyszła — legitymująca się chrztem krwi i poświęceniem dla Polski — warstwa chłopska.

Podczas gdy obóz konserwatywny złożył do skarbca narodowego ten troisty lojalizm, hamujący ruchy niepodległościowe, to z obozu demokratycznego wyszli ci przywódcy ogólno-polskiego powstania w r. 1846 jak: Ludwik Mierosławski, Edward Dembowski, Jan Tyssowski i wielu innych. A gdy po roku 1863 wypadało krzepić zwątpienie w narodzie, poeta Adam Asnyk wysuwa hasło: „przez oświatę ludu do wolności" — i tym hasłem zbrojny, zakłada w setną rocznicę uchwalenia konstytucji majowej Towarzystwo szkół ludowych tudzież Stowarzyszenie Polskich Rękodzielników i Przemysłowców „Gwiazda" celem podtrzymania w młodzieży rękodzielniczej w miastach myśli niepodległościowej Kościuszki i Kilińskiego.

Tak zachowała się nieprzerwana łączność myśli powstańczej Kościuszki w latach niewoli. I wreszcie idea Kościuszki zaczęła się realizować w pojęciu wolności i sprawiedliwości społecznej dla warstw upośledzonych. Aby to się stało, czuwał nad tym duch Tadeusza Kościuszki.

PIOTR WYROBEK
Osielec

STANISŁAW PAŁECZNY

W rocznicę kościuszkowską

Podbiłeś chłopskie serca swą prostotą
I ducha swego gorącego tchnieniem,
Że szedł za tobą do boju z ochotą,
W ofierze dając swe życie i mienie.

O Wodzu cichy, i nie żądny sławy,
Tyś dla sukmany blask szlifów odrzucił.
Tyś wolność niósł nam bez złotej buławy
Byś chłopską kosą Polsce ją powrócił.

Bitewnym czynem racławickiej chwały,
Gdzie chłop okazał siłę swojej dłoni,
Wskazałeś wiekom, że byt Polski trwały
Wsparty na ludzie, co żywi i broni.

ADAM POLAŃCZYK

Tradycje łagodnej rewolucji

Sięgając myślą ku tragicznemu okresowi naszych dziejów zamkniętemu latami 1772—1795 niepodobna nie doznać uczucia głębokiego podziwu i szacunku dla tamtego pokolenia, które zdołało podjąć i zrealizować w przeciągu krótkiego czasu dzieło odrodzenia narodowego. Pierwszy rozbiór przekreślając definitywnie mocarstwowe stanowisko Polski przebudził społeczeństwo z pijackiego zamroczenia „saskich ostatków". Za późno było już, by ocalić państwo, ale w każdym bądź razie zdołano ocalić naród.

Chętnie wracamy myślą do czasów Bolesława Chrobrego, Bolesława Krzywoustego, Kazimierza Wielkiego, chętnie wspominamy „złoty wiek" zygmuntowski, pamiętne triumfy orężne Batorego, Żółkiewskiego, Sobieskiego. Żadna chyba jednak epoka nie daje tyle materiału do przemyśleń, tyle okazji do rachunku sumienia obywatelskiego i nie nasuwa tylu zagadnień dziś na nowo aktualnych, co tragiczny okres rozbiorów.

Ludzie, którzy podjęli po 1772 r. dzieło odbudowy naszej państwowości, byli zbyt trzeźwi, by nie zdawać sobie sprawy z faktu, że o ile nie zdołają ująć steru życia politycznego w swoje ręce, trud ich może pójść na marne. Oświata, wychowanie, systemy filozoficzne i prądy literackie mogą zmienić sposób myślenia narodu, ale nie są w stanie same przez się zmienić warunków, w jakich naród żyje. Przekształcić czyjś pogląd na rzeczywistość — to bardzo wiele, ale daleko jeszcze stąd do przekształcenia samej rzeczywistości. Do tego nie wystarczy działanie pośrednie przez wychowanie i wpływ moralny, tu trzeba bezpośredniej akcji.

Dwa są etapy tej akcji podjętej przez społeczeństwo polskie u schyłku istnienia szlacheckiej Rzeczypospolitej: Sejm Wielki i Insurekcja. Nie o czasową tylko bliskość chodzi w tym wypadku i nie o fakt, że poszczególni bohaterowie jednego z tych dramatów uczestniczyli również w drugim. Chodzi o pokrewieństwo bardziej zasadnicze: o tożsamość celów i metod działania.

Sejm Wielki i Insurekcja jedno mają na celu: odbudowę wolnej, suwerennej i uporządkowanej wewnętrznie Polski. W obu wypadkach trzeba dokonać przewrotu, trzeba stworzyć konstytucyjno-prawne fundamenty nowej rzeczywistości.

Ogłoszenie konstytucji majowej było zamachem stanu tak samo jak odczytanie aktu powstania na rynku krakowskim 24 marca 1794 r. „Nielegalność" obu tych aktów z punktu widzenia prawnika-formalisty nie może być podawana w wątpliwość. Dwukrotnie więc próbowano ginącą Polskę ratować rewolucją i to w obu wypadkach rewolucją bardzo osobliwą.

Bo jakże wyobrazić sobie rewolucję bez tłumów awanturujących się na ulicach, bez strzelaniny, wieszania, barykad? Nic podobnego nie miało miejsca ani 3 maja 1791 r. ani 24 marca 1794 r. Działania wojenne podczas Insurekcji zaczęli Rosjanie, tak samo jak zaczęli je w 1792 r. popierając targowiczan. Wymiar sprawiedliwości podczas powstania dosięgnął zaledwie paru najbardziej skompromitowanych sprzedawczyków, a i ci straceni zostali na podstawie prawomocnego wyroku. Koronowanego pajaca, „króla Stasia", który na stryczek zasłużył sobie w daleko większym stopniu niż Ludwik XVI na gilotynę, nie tylko nie powieszono, co byłoby z punktu widzenia zarówno sprawiedliwości, jak i państwowej racji stanu nader wskazane, ale nawet chroniono go przed warszawskim ludem w obawie o całość monarszej skóry.

Jeżeli chodzi o projekty przebudowy życia polityczno-społecznego Polski, to reformizm zwyciężył tu na całej linii nad rewolucjonizmem. Nie zakwestionowano bynajmniej uprzywilejowanego stanowiska szlachty, nie zaryzykowano równouprawnienia mieszczan i chłopów. Zadowolono się usunięciem najbardziej jaskrawych i z państwowego punktu widzenia szkodliwych nieprawidłowości ustroju, jakby w zaufaniu do przyszłości, że czuwać ona będzie nad dalszym rozwojem sprawy postępu i odrodzenia narodowego. Zrobiono wszystko, a może nawet zbyt wiele, ażeby usunąć z horyzontu widmo wojny domowej, co nie na wiele się przydało, gdyż klasowy egoizm i arcyszlachecka głupota nie dały się niczym ugłaskać i tak jak z pomocą „podobnej bogom" carycy zniweczyły konstytucję majową, tak samo sabotowały wszystkie wysiłki Kościuszki, mające na celu zapewnienie masom ludowym tego minimum praw obywatelskich, bez którego normalne państwo istnieć nie może.

Tak obie te rewolucje były w pełnym tego słowa znaczeniu „rewolucjami łagodnymi". Fakt to nader ważny i znamienny, jeżeli chodzi o wyszukanie historycznych precedensów dla rewolucji, którą przeżywamy dzisiaj. Za mało dotąd zrobiono, by wykazać związki i analogie łączące przewrót obecny z tamtym wielkim przewrotem, który ocalił godność i siłę moralną narodu, choć nie mógł już ocalić niepodległości. Nowa Polska nie zrodziła się z przypadkowych koniunktur wojennych, podjęła ona spadek myśli pozostawiony przez twórców Konstytucji Trzeciomajowej, przez „najłagodniejszego z dyktatorów" Kościuszkę, przez polski jakobinizm Kuźnicy Kołłątajowskiej. To nie z przypadku ani dla demagogicznej propagandy nazwano pierwszą dywizję odrodzonego wojska polskiego dywizją imienia Kościuszki. Było w tym świadome nawiązanie do tradycji owego tragicznego ale i pięknego okresu, którego finałem była Insurekcja. Trzeba jednak świadomość tych związków pogłębić i rozbudować, trzeba umocnić ją w społeczeństwie, by znów pod wpływem jakichś tam ewentualnych zmian koniunktury politycznej nie zerwała się raz jeszcze ciągłość myśli państwowej, kojarzącej nierozdzielnie radykalizm społeczny, głęboki szacunek dla prawa i najczystszy patriotyzm. Bo armia, która przyniosła nam wyzwolenie nie tylko nazwana była imieniem Kościuszki: dokonała ona ostatecznie tego, do czego zmierzali twórcy Insurekcji i otworzyła drogę dla realizacji w naszym życiu polityczno-społecznym idei poczętych z ducha Konstytucji Trzeciomajowej.

Ale nie traktujmy znów terminu „rewolucja łagodna" jako magicznego zaklęcia. Pamiętajmy, że także drogą szeregu „łagodnych rewolucji" likwidowała szlachta polska znaczenie władzy królewskiej i prawa, niszczyła mieszczaństwo i chłopstwo. I „łagodną rewolucja" służyć może interesom reakcji, nie w tym więc leży rzecz, że jest „łagodna", ale w tym przez kogo i dla jakich celów jest podejmowana. Jeżeli cenimy rewolucję „łagodną" wyżej niż krwawą, to tylko ze względów ściśle pratkycznych: nie niesie ona za sobą upustu krwi, nie trwoni sił narodu na walki wewnętrzne, ułatwia przejście do obozu rewolucyjnego ludzi cennych, ale z takich czy innych względów niechętnie odnoszących się do metod brutalnych.

To pierwsze zastrzeżenie. Ale jest i drugie. Rewolucje 1791 r. i 1794 r. przekroczyły tę granicę „łagodności", poza którą wątpliwa staje się skuteczność rewolucyjnego działania. Błędem twórców Konstytucji było pozostawienie przy władzy króla i skompromitowanych współpracą z obcymi państwami dostojników, błędem Kościuszki było niewyzyskanie ludzi takich, jak Kołłątaj czy Jasiński. Większa doza bezwzględności wobec elementów niepewnych politycznie i bardziej radykalne rozwiązanie sprawy mieszczańskiej i chłopskiej mogłyby zmienić zupełnie sytuację militarną i polityczną zarówno w 1792 jak i w 1794 r. Ale żadne „gdybanie" nic już tu nie pomoże. Stoimy wobec dokonanych faktów historycznych i możemy tylko wyciągać z nich wnioski na przyszłość.

Rewolucja majowa i rewolucja kościuszkowska były mimo poważnego udziału w nich mieszczaństwa, a w drugiej nawet chłopstwa, rewolucjami szlacheckimi. Trzon aktywu rewolucyjnego stanowiły w obu wypadkach postępowe grupy szlacheckie, grupy dość różniące się pomiędzy sobą, co sprawiało, że polityka całego obozu postępowego była ostatecznie wypadkową wyznaczaną przez tendencje polityczne różnych jego odłamów. Prócz tego działały nałogi szlacheckiego sposobu myślenia i odczuwania, intelektualnie może u wielu celowo poskramiane i hamowane, ale zawsze żyjące i uzewnętrzniające się w reakcjach emocjonalnych. Idee w pełni rewolucyjne jak np.: wprowadzenie republikańskiej formy ustroju, równouprawnienie wszystkich obywateli nadanie chłopom ziemi na własność i zupełne zniesienie pańszczyzny — trafiały do przekonania tylko nielicznej grupie „jakobińskiej", reprezentowanej przez garstkę inteligencji mieszczańskiej i skrajną lewicę szlachecką, rekrutującą się przeważnie spośród „szaraków", u ogromnej większości członków obozu patriotycznego wzbudzały te hasła nieufność i niechęć.

Dziś obóz demokracji ma swoje oparcie nie w grupach pozaludowych ale właśnie w chłopach i robotnikach. Daje to gwarancję, że granica, poza którą łagodność przemienia się w słabość, nie zostanie przekroczona, a jednocześnie pozwala tę granicę przesunąć znacznie dalej, niż wymagała tego sytuacja w latach 1791–1794, gdyż obóz naszej rewolucji może być bardziej pewny i swej siły i swej spoistości wewnętrznej.

Piosenki anonimowe z Powstania Kościuszkowskiego *)

Do broni!

Do broni! żywo do broni!
Żyje Polska, żyje sława,
chwytaj zbroje, siodłaj koni,
dobra nasza z Bogiem sprawa!

Hej, bracia, żywo i śmiele,
w kim dusza gore cnotliwa,
dzielny Kościuszko na czele
i ojczyzna nas wzywa.

Ojczyzno droga i luba,
twoja to krew, co w nas płynie,
nie upadnie twoja chluba,
aż ostatni z nas nie zginie.

Śpiew włościan Krakowiaków 1794

Dalej chłopcy, dalej żywo, otwiera się dla nas żniwo,
Rzućwa pługi, rzućwa radło, trza wojować, kiej tak padło

Niechaj baba gospodarzy, niech pilnują roli starzy,
My parobki, zagrodniki, rzućwa radło, bierzwa piki.

Jeszcze i nam Bóg poszczęści, nie żałujmy na nich pięści,
Mamy w ręce po pięć palców, bijma dobrze tych zuchwalców.

Poprzedajmy woły z wozem, śpieszmy wszyscy za obozem;
Poprzedajmy i poduszki, a przystajma do Kościuszki.

Śpiew kosynierów krakowskich

Dalej chłopcy bierzwa kosy i krzyknijmy razem:
Polsko świetne twoje losy tem wrócim żelazem.

A boćwa to nie Krakusy, alboćwa to jacy,
Nie mamy to polskiej duszy, dyćwa Krakowiacy.

Nie płaczcie nas one dziewoje, że idziema w boje,
Chociaż poniesiemy blizny, wszak to dla Ojczyzny.

Precz dzisiaj taki mospanie, co się lękasz boju,
Lepszy ja w białej sukmanie, niż ty w obcym stroju.

Dziś kto pierwej w boju stanie, ten jest mości panie,
Kto się kryje za okopem, nie wart być i chłopem!

„Dyspozycja komendanta Głowackiego Bartosa (Autentyk z r. 1794)

Gdyśwa opuścili role dla wolności, wiary,
słuchajtaz mię wsyscy, chocia waj nie stary.
Trzeba wszyćkim wyjść w nocy pod one górzysko,
kaj tych sołdrów z Moskalem stoi obozisko.
Banach! wziąwszy sto parobków, pójdzie ku dolinie.
Maciek! weźmie tych sołdrów, co stoją w dębinie;
Wojtek! zajdzie z boku, z trzech je stron opasem,
ja tez w ślipie im pójdę, zachodząc nawiasem.
Stańtaz wszyscy na swych miejscach, az Wach wróg zabecy!
Stachu! — ty się podsubnies, weznies Moskwie plecy.
A tymcasem nadciągnie z swym wojskiem Kościuska,
jak zająca obskocy ten nas złoty duska.
Dopiero ta wsyscy ucynita wrzawę,
gdy uderzą z harmacisk, usykują ławę.
Zechce Moskal uciekać pomiędzy krzeiną,
niechze Walek dobrze tłuce, stojąc nad doliną,
a tymcasem ja z resztą popędzę za niewa,
i tak wkoło Moskwę z Prusem ogarniewa.
Potem skocą zołnierze, na kapustę zsieką,
uchodziewa ich do nogi, boć nam bidę pieką.

Kosynier i skowronek

Juz śpiewas, skowronecku, ja na catach stoję,
tobie miłe śpiewanie, mnie wojenne znoje.
Bóg pomóz, skowronecku, naszej wspólnej grzędzie!
da Bóg, ze naród polski wkrótce wolnym będzie!
Śpiewaj, lotna ptasyno, ponad smugi nase,
juz ciebie brzękiem kosy z gniazdka nie wystrasę.
Koń trawkę dziś sam skubie, nie trzeba mu nosić,
mam moją ostrą kosę i wiem, kogo kosić.
A jezeli polegnę i pierś krwią obłamą
zagrzebią towarzyse w ziemię ukochaną,
ty, wzleciawsy na grób mój, niebu na podziękę,
zaśpiewaj, skowronecku, wolności piosenkę!

---

*) *W-g J. Horoszkiewicza „Pieśni z muzyką, marsze wojska polskiego z końca 18 i 19-go wieku", wyd. II, Kraków, Sp. Wyd. Polska.*

Następny — powiększony numer „Wsi"
poświęcony sprawie robotniczo — chłopskiej

TADEUSZ PAPIER

Maj 1945 rok

(z pamiętnika ucznia)

Ostatnie dnie kwietnia i pierwsze dnie maja ub. roku przeżywaliśmy gorąco. Wojna z Niemcami była już na ukończeniu. Spoglądaliśmy często z nad stołów pracy na ścianę, na której wisiała wielka mapa szkolna upstrzona chorągiewkami, oznaczającymi postępy wojsk sprzymierzonych. Komunikaty wojenne głosiły o zwycięskich walkach w sercu Niemiec w Berlinie i daleko za Berlinem, nad rzeką Łabą. Wiadomo już było o połączeniu się sprzymierzonych z Armią Czerwoną. Te wiadomości trzymały nie tylko nas, małą gromadkę uczniów, ale i całe miasto w napięciu. Lada dzień, lada godzina mogło paść z głośników radiowych upragnione słowo: zwycięstwo, pokój. Zwycięstwo było już oddawna pewne, ale niosło ono z sobą tyle nadziei, tyle zmian, pozwalało przejść z dotychczasowego nerwowego trybu życia na mocną ugruntowaną pozycję, że każdy oczekiwał ostatecznej klęski Niemiec z pewnego rodzaju wzruszeniem.

Była nas niewielka gromadka uczniów, chłopów, zdających w tym roku maturę. Ten fakt wraz ze zbiegającym się końcem wojny miał dla nas symboliczne znaczenie. Sześć lat temu byłem zwykłym pastuchem wiejskim po ukończonej siedmiooddziałowej szkole powszechnej. Nie miałem żadnych nadziei, abym mógł uczyć się dalej. Ojciec, gospodarz na dwóch hektarach ziemi w powiecie stopnickim, mimo najszczerszych chęci, nie był w stanie opłacać za mnie kosztów nauki. Wojna 39 roku zdawałoby się przypieczętowała na zawsze mój los chłopskiego wyrobnika.

A jednak? Siedzę dziś razem z dwudziestoma kolegami w polskiej szkole, niedawnej jeszcze siedzibie Kreishauptmana buskiego, dr. Schäfera i słucham wykładu profesora „Małego" z historii literatury polskiej. Przez otwarte okno wpada świeże wiosenne powietrze, widać dalekie pola brońińskie zieleniące się pierwszą żytnią młodością.

Nasza klasa mieści się na parterze. Pod nami znajdują się piwnice, niedawne więzienie buskiej żandarmerii. Ilu chłopów z Janiny, Kołaczkowic, Tucząp, Oględowa i ze wszystkich prawie wsi powiatu stopnickiego wyglądało tym małym zakratowanym okienkiem na nikły skrawek świata, którego już nigdy nie mieli zobaczyć? Wyglądam przez okno na widniejącą zdala krawędź widuchowskiego lasu. Las, mój las, nasz las. Profesor oparł rękę na moim ramieniu i dalej prowadził lekcję.

Dziwne było moje poznanie z profesorem. Gdzieś w 40 roku, któregoś majowego dnia oddawałem się bezmyślnemu stróżowaniu ojcowskich krów, gdy drogą od strony lasu wybiegł średniego wzrostu mężczyzna i prawie nie zatrzymując się, rzucił mi jakiś pakunek. — Schowaj! Niemcy! — W słowach jego było tyle nakazu, że nie wahając się natychmiast ukryłem zawiniątko w krzakach, przykrywszy je starannie darnią. W parę minut później z leśnego zakrętu ukazała się jedna fura, potem druga, pełne niemieckich żandarmów z karabinami gotowymi do strzału. Niemcy spoglądali bystro po okolicy. Dwadzieścia par oczu przesunęło się wzgardliwie po mojej postaci i dwóch mizernych krowach. Zbliżało się południe, słońce paliło jak w sierpniu. Drogą w dół, w kierunku Buska, z odkrytą głową, powoli i niedbale szedł mój nowy znajomy. W pewnym momencie fury zrównały się z nim, z wozów wyskoczyło około dziesięciu Niemców. Patrzałem z drżeniem na dokonywaną rewizję. Mój znajomy stał z rękami podniesionymi do góry i odpowiadał spokojnie na zadawane pytania. Zdaleka dochodziły urywane odgłosy pytań i odpowiedzi. Nie wiem jak długo trwała ta męcząca i niepokojąca scena. W pewnej chwili Niemcy powoli wsiedli na wozy. Mój znajomy stał chwilę na szosie poprawiając ubranie, poczem nie oglądając się, ruszył tym samym spokojnym, niedbałym krokiem.

Obok mnie siedzi Stefan Wojtacha, mój najserdeczniejszy przyjaciel, sąsiad ze wsi i jednocześnie największy polityczny przeciwnik.

Podczas, gdy mnie ów błogosławiony przypadek z paczką organizacyjnych druków powoli wciągnął w zasięg pracy Batalionów Chłopskich, najpierw jako gońca, później dowódcę drużyny, Stefan od początku pracował w A. K. Służba w tych dwóch ośrodkach musiała wywrzeć odrębne piętno na nas, młodych wiejskich chłopcach, ślepych i karnych bezkrytycznie. Już to, że A. K. stała na garuncie bezwzględnej lojalności wobec rządu londyńskiego — musiało kiedyś postawić Stefana na tragicznym rozdrożu ideologicznym. Niełatwo było zerwać więzy organizacyjnej karności, gdy i rzeczywistość kłóciła się z wyobrażeniami o Polsce, jakie poddawał warszawski „Biuletyn Informacyjny" lub miejscowa „Pobudka". Stefan mógł być słusznie nazwany rozbitkiem, kiedy znalazł się nagle w wyzwolonym przez ofenzywę sowiecką kraju, bez żadnego oparcia o dawne autorytety, z mglistą i niepewną nadzieją na rząd londyński, szeptaną po sklepach, na placach przykościelnych wyrażaną półgębkiem przez odchodzących w cień byłych powiatowych „radców".

Trzeba przyznać, że większość kolegów w naszej klasie myślała podobnie jak i Stefan. Stan, jaki się zarysował w Polsce, chociaż ich zbytnio nie niepokoił, jednak był oceniany jako przejściowy, tymczasowy. Ta ujemna ocena rzeczywistości miała swoje źródło nie tylko w nastawieniu wychowawczym byłej A. K. lecz także w programie tajnego nauczania, opartego na przedwojennych ziemiańsko-klerykalnych wzorach. Cóż było robić, kiedy z jednej strony zbliżał się do nas z nad Moskwy i Stalingradu front wyzwoleńczy, a myśmy się w dalszym ciągu uczyli z podręczników szkolnych o dumnej wyprawie Piłsudskiego na Kijów, a później nie wiadomo dlaczego w pozie napadniętych błagaliśmy Niebo o sprawiedliwość i cuda nad Wisłą. Nie wszędzie i nie zawsze zjawił się na wsi taki nauczyciel-porucznik Mały, który w dzień, jeśli to było latem, w jakimś zakątku leśnym, najczęściej w pobliżu grobów żołnierzy polskich poległych w 39 roku pod Broniną, prowadził lekcje z chłopskimi dziećmi, pastuchami jak ja, a w nocy ćwiczył tych samych chłopców i ich ojców leśnych sztuk zasadzki, nocnych marszów, służby na placówkach i umiejętności obchodzenia się z bronią. Mały, syn fornala z dworu Sichowskiego może nawet zbyt mocno podkreślał na lekcjach i pogawędkach klasowy podział i uciemiężenie warstwy chłopskiej w Polsce przedwrześniowej. Rosła w cieniu jego słów i moja krzywda pastusza.

Już wtedy zarysowała się różnica między Małym a instruktorami z A. K. Pamiętam, z jakim przejęciem opowiadano w kołach bogatszych chłopów i w okolicy plebanii o „rozłamie" w Stronnictwie Ludowym i utworzeniu się „Woli Ludu", popierającej Komitet Wyzwolenia Narodowego. W oczach zapatrzonego w mgłę londyńską ogółu wyglądało to na jawną zdradę narodu. Mały, jako jeden z pierwszych „reformatorów" owych czasów popadł w konflikt z komendą A. K. Te ówczesne podziemne różnice doprowadziły w niektórych okolicach do niepotrzebnego i niezrozumiałego dla mnie rozlewu krwi bratniej. Przetrwały one i dały się zauważyć w owych dniach majowych, kiedy na całym świecie odezwały się po raz pierwszy dzwony kościelne, ogłaszające koniec drugiej rzezi światowej.

Jakże żywo tkwią w mojej pamięci owe zeszłoroczne spory z przyjacielem. Kiedyśmy szli po lekcjach do domu, a radio właśnie nadawało pełen entuzjazmu komunikat o toczących się walkach w Berlinie, Stefan machnął lekceważąco ręką — koniec wojny, lecz jeszcze nie pokój. Nie odezwałem się nic, wiedziałem, że mój przyjaciel szuka pretekstu do zwykłego ironizowania na temat dzisiejszej rzeczywistości. Był ostatni dzień kwietnia, miasto przygotowywało się do obchodu pierwszomajowego. Domy już były częściowo przystrojone flagami państwowymi i robotniczymi. Pootwierane sklepy, pełne kupujących, świetne, jak na nasze miasto wystawy, stosy bułek sprzedawanych na rogach ulic i mnóstwo dzieci w ogrodzie stwarzało pozory dostatku i uregulowanego trybu życia. Niestety, wiedzieliśmy jak jest w istocie.. Tuż za Buskiem leżały odłogiem nierozminowane pola, broniące w czas wiosny dostępu człowiekowi i koniowi. Kilkanaście kilometrów za Buskiem, za spaloną Stopnicą ciągnął się pas ziemi niczyjej, bezludnej, stojącej od zeszłego lata groźnym ugorem. Tam co odważniejsi chłopi zamieniali dopiero poniemieckie bunkry na izby mieszkalne dla siebie i bydła. Ale i w mieście widać było powojenną nędzę, zwłaszcza w domach mniejszych urzędników i owej dziwnej klasy ludzi, którą zwą w tych stronach „gulonami", to jest tych pół chłopów pół „panów" i pół rzemieślników, stanowiących we wszystkich Buskach, Stopnicach, Chmielnikach i Pacanowach trzy czwarte miejskiej ludności.

— I ci ludzie jutro będą się „cieszyć", maszerować, ci „robotnicy" — rzekł w pewnej chwili Stefan.

Matka moja często wspominała w domu o robotnikach. W wypowiedzi Stefana dostrzegłem ten sam odcień lekkiej pogardy i jednocześnie niechęci co i u mojej matki, kobiety nadzwyczajnej dobroci, cichej, ale nastawionej nieprzejednanie wrogo wobec wszelkich reform socjalnych, nazywanych ogólnie przez nią socjalizmem, panoszącym się głównie wśród robotników. Według mojej matki socjalizm miał polegać na odebraniu chłopom wszelkiej własności. Uleganie jego wpływom równało się ciężkiemu grzechowi, z którego należało się natychmiast wyspowiadać przed księdzem proboszczem. Nic dziwnego, że mnie, małemu wiejskiemu chłopcu — słowo robotnik kojarzyło się zawsze z jakimś wielkim, nieznanym, ukrytym niebezpieczeństwem. Jakże dziwiłem się „oglądając" robotników z bliska podczas wycieczki szkolnej w Kielcach w fabryce „Ludwików". Widziałem ich wychodzących z fabryki do domu. Dziwnie mi jedni przypominali naszego osmolonego kowala, starego Matusa, drudzy jakże żywo podobni byli do młodych parobków wiejskich z zakasanymi rękawami, którzy dopiero co odstawili kosę lub cepy. Pamiętam, jak zadałem wtedy naszej pani niemądre pytanie: „skąd się wzięło tutaj tyle chłopów, proszę pani?"

Pierwszy maj przeszedł jak uroczystości, organizowane w małych miasteczkach. Cała szkoła, „bez różnicy wyznania politycznego" wzięła udział w tym święcie. Szedłem w pierwszej czwórce, ze Stefanem, obok nas kroczył swoim spokojnym równym krokiem Mały. Stefan nie miał jakoś pochmurnej miny. Spoglądał bystro po twarzach, jak gdyby chciał wyczytać co kryją w sobie te setki oczu kobiet i dzieci, spoglądających na nas z chodników. W chwili kiedyśmy przechodzili obok dawnej katowni gestapo, pierwszy zdjął czapkę, Mały natychmiast poszedł za jego przykładem i wkrótce cała szkoła maszerowała bez czapek. Nagromadzona publiczność biła ustawicznie brawo olbrzymiej kolumnie szkolnej, idącej paradnie jak wojsko. Stefan ciągle powtarzał: święto pracy, święto pracy.

Wieczorem następnego dnia, kiedyśmy siedzieli przy kolacji, wpadł do nas jak bomba Mały i krzyknął: hurra, dzieci! Berlin wzięty! Hitler nie żyje! Byliśmy przygotowani na tę wiadomość, jednak uczyniła na nas duże wrażenie. Znaczy to, że dziś lub jutro wojna skończona. Znaczy to, że nareszcie nadszedł, jak mówi pieśń bojowa, *dzień zapłaty*.

Nasza gospodyni, „ciotka", jak ją nazywamy, właścicielka sporego sklepu bławatnego kręci z niedowierzaniem głową: Hitler nie żyje, zabity? Mówi to takim tonem jakby nie mogła uwierzyć w śmiertelność Hitlera. Wszystko jedno — mówi Mały, czy Hitler zabity, czy się ukrył, ogłoszona urzędowa śmierć jest śmiercią faszystowskich Niemiec. Popatrzcie dzieci — wojsko polskie w Berlinie! Mały zmrużył filuternie oko w stronę Stefana — jednak nie z Anglii zjawili się pierwsi Polacy w Berlinie a z nad Oki. Znaczy, że ta droga była krótsza. Wasza matura — powiedział już poważnie, wypadnie w okresie pokoju.

Gospodyni jest jednak z czegoś niezadowolona, Nie pierwszy zresztą raz miałem możność odczuć jej cierpki, zwłaszcza do mnie stosunek.

— Phi — co za matura, gdzie się oni uczyli? Mój syn osiem lat chodził do gimnazjum, zanim złożył maturę, a teraz parę lat „nauki" (jakiej nauki!) i maturzysta gotowy. Wszystko zresztą tak się dzisiaj układa. Popatrzcie na tych milicjantów, przecież to dawniej stawało pokornie na progu mojego sklepu z kurą pod pachą, a dziś pan, przepraszam *obywatel*.

Gospodyni mogła długo i bez przerwy mówić na ten temat. Zazwyczaj przemówienie swe kończyła cichem westchnieniem do rządu londyńskiego, „który za te wszystkie wasze reformy, odbieranie ludziom ziemi odpowiednio zapłaci". Miała gospodyni brata administratorem w którymś z okolicznych majątków. Pan rządca mierzy teraz materiał w sklepie siostry i stąd płynie ta nienawiść do reform społecznych.

Pochmurny Stefan kręci głową, jednak mówi zgryźliwie — ciekaw jestem, czy Anglia uzna Rząd Tymczasowy? — Oto mniejsza, odpowiada ostro Mały — wstyd, że kraj, który najwięcej poniósł ofiar i

(Dalszy ciąg na str. 6-ej)

JAN BOLESŁAW OŻÓG

Wiersze partyzanckie

Poległym

Mina bębniła, grom grudy w dali
i wiatr mu śpiewał jeden u szczęki.
Została dusza z kawałka stali,
Wiara i granat u prawej ręki.

I granat ten — tu z piekielnej matni
przez bunkry, rowy i pola żyzne
mierzył stąd będzie po kres ostatni
w Niemca co ubił jego ojczyznę.

1943

Z bojówki

Karabin w domu, w domu! — i ja w domu —
i tylko z dala wyją w noc rozłogi.
O gwiazdo, siostro ma przygodna z drogi,
co dziś widziałaś, nie powiedz nikomu.

Znów spokój — błogo — matka, drzwi kochane —
i marzą drogi nasze nieskończone,
co szepcą we śnie teraz narzeczone,
w taką „zbójecką" nockę zasłuchane

I kot po nocnych zziębły wraca łowach,
skrobnął u progu, — patrzcie, jeszcze jeden!
O gdyby wiedział, w jaką i pan biedę
do domu lazł po lasach i parowach!

Znów gryzie warga chciwie chleb żytniany,
sina, w gorącą kaszę nocą dmucha —
W oknie śnieg — biała jabłoń zawierucha
i stopy ślad opłatkiem zasypany 1944.

Do wroga

W lęku, cichaczem w czarny mrok
słuchasz tam z karabinem w łapach,
czy się nie zbliża skryty krok —
i własnej juchy słony zapach,
skudlany, rudy świński włos
jeży spod hełmu ci pokrywy.

A my przyjdziemy tam na pewno,
na nic granaty i dekunki,
i nie pomogą posterunki:
dostaniesz się nam żywy,
próżno „um Hilfe" wznosząc głos!

A resztę zrobi kute drewno,
ręka jak rozpostarty dysk
spadnie ci skądś na hardy pysk,
zdławi cię sztylet zardzewiały,
na wierzch ci wyjdą rybie gały.

O, próżno marzysz o pomocy,
na nic fechtunki i dekunki —
przyjdziemy jutro o północy
i nie pomogą posterunki,
Leibknechcie, zbirze z rudym łbem!

Opada śniegu biały krem
nam na angielskie, gromkie „hurra",
zbliża się kres — ej dmie wichura!

1944

Wokół Konstytucji 3 Maja*)

Wyszła świeżo z druku książeczka o „Konstytucji 3 Maja'. Autor Bogusław Leśnodorski analizuje ją po 1) jako dokument epoki „Oświecenia“ po 2) jako Konstytucję, która zagwarantowała „stanowi szlacheckiemu wszystkie swobody, wolności, prerogatywy i pierwszeństwa w życiu prywatnym i publicznym“.

FIZJOKRACI I MERKANTYLIŚCI

Panującą w XVIII w. teorią ekonomiczną był: *fizjokratyzm*. Szkoła ta (francuska) uznawała „istnienie niezmiennego porządku naturalnego, który panuje w życiu społeczno-gospodarczym, co łączyło ją z doktryną prawa natury. Przyroda była według niej źródłem wszelkich dóbr i bogactw, ona jedyna daje czysty dochód, koszty uprawy ziemi są bowiem niższe od dochodu. Tylko rolnicy stanowią produktywną klasę społeczną, oni tworzą stan żywicieli narodu. Stąd potrzeba opieki nad rolnictwem.

Fizjokraci pierwsi w nauce ekonomii wyrazili myśl, że „człowiek jest podmiotem gospodarstwa społecznego“ i celem społecznego ustroju, dlatego też dobro jednostki było dla nich zasadniczym punktem wyjścia. Tylko w interesie naturalnego porządku rzeczy mógł porządek państwowy ograniczać wolność jednostek. Fizjokraci to pierwsi liberałowie“. „Konstytucja 3 Maja w duchu właśnie fizjokratyzmu motywowała potrzebę opieki nad włościanami tym, że jest to „lud rolniczy, spod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych, źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą siłę kraju“. „Własny nasz interes dobrze zrozumiany“ — zwracali uwagę autorzy konstytucji — wymagał tej opieki. Zamiana pańszczyzny na czynsze, stanowiąc ulgę dla chłopów, mogła przynieść korzyści także i tym, którzy by ją chcieli w swych majątkach wprowadzić, mogła bowiem podnieść wydajność pracy chłopskiej wytwórczości. Ale obliczenie Turgot'a, ministra finansów Ludwika XVI, że na pracy pańszczyźnianej Francja straciła 75 proc. wydajności, nie było dostępne umysłom naszej szlachty — ziemian. Bardziej merkantylizm wywołał zainteresowanie miastami i uznanie dla nich“.

Wpływ na Konstytucje 3 Majową miał spóźniony u nas o 100 lat *merkantylizm* — program gospodarczy rozbudowy handlu przemysłu i rzemiosła. W ustawach o komisji skarbowej i o komisjach porządkowych „państwo miało przyjść z pomocą życiu gospodarczemu, np. na drodze rozbudowy sieci komunikacyjnej. Posiadaczy kapitałów i specjalistów, ludzi użytecznych miało się sprowadzać z zagranicy i zapewniało się im wolność w miastach. Państwo winno było zakładać własne fabryki i kopalnie. Reglamentacji ulegać miały przywóz i wywóz towarów. Specjalna deputacja sejmowa miała ułożyć projekt rozwinięcia „ekonomiki krajowej“, a więc swego rodzaju gospodarki planowej“.

„Potrzeba kapitałów występowała w tym czasie zarówno u magnatów tonących w długach jak u szlachty uprawiającej z konieczności handel dobrami ziemskimi. Od r. 17884 do r. 1789 przeprowadzono w Koronie i na Litwie 3.288 tranzakcji ziemiańskich na łączną kwotę blisko 200 mil. zł. Pożądani byli nabywcy nieszlacheckiego pochodzenia. Zaczęto też rozumieć korzyści płynące z zajmowania się handlem przez samą szlachtę. W płaszczyźnie handlu i obrotu kapitałami interesy pewnych grup szlachty i kapitalistów miejskich stawały się wspólne. „Czułość serca“ w stosunku do mieszczan znajdowała poważne podniety ekonomiczne“.

Na tle takiej sytuacji gospodarczej szlachty i mieszczan mógł Staszyc z niemałym powodzeniem walczyć o równość stanu mieszczańskiego. „Który kraj dzisiaj jest tak głupi — pisał — że chce u siebie zatłumić przemysł, wystraszyć z miast mieszczan i zapobiec, aby handel nigdy nie powstał, najpewniej swego zamiaru dopnie, gdy przywiąże wstyd do urodzenia miejskiego, gdy rzuci hańbę i wzgardę na ćwiczących swój przemysł w doskonaleniu fabryk i na bawiących się handlem. Więc przeciwnie, który kraj chce u siebie zakrzewić przemysł, rękodzieła, wprowadzić handel zatrudnić i wzbogacić miasta, powinien mieszczanom równy z innymi stanami zapewnić szacunek. Musi urodzenie miejskie uczynić równe z innymi obywatelami, zdatne do wszelkich cywilny i wojskowych urzędów“.

PRAWA NATURALNE

„Myśl polityczna epoki obracała się głównie dokoła trzech idei. Stanowiły je: doktryna praw naturalnych człowieka, których go pozbawić nie można, teoria umowy społecznej i zwierzchnictwa narodu, który jest źródłem władzy, a w pewnych warunkach może ją sam sprawować, oraz system podziału władz, zapewniający praworządność“.

Wyrazicielem pierwszej idei był filozof angielski Johan Locke. Głosił on, „że wszyscy ludzie są równi, nikt nie może mieć więcej praw niż inni. Z tej równości przyrodzonej wynikają naturalne prawa człowieka: do życia, do wolności i do własności. Jednostka, przystępując do społeczeństwa, nie ginie w nim, nie rozpływa się, ale zachowuje swoje prawa naturalne, nietykalne. Pisma Locke'a wywarły wpływ i na naszą Konstytucję Trzeciego Maja. Liberalna filozofia tego angielskiego pisarza trafiła u nas na podatny grunt, ale myśli jego doznają wykrzywienia i spaczenia, gdyż w Polsce odnoszono je głównie do uprzywilejowanego stanu szlacheckiego. Wśród praw szlacheckich wymieniała Konstytucja „wolność osobistą“, „bezpieczeństwo osobiste“ i „wszelką własność“.

Jak ustrój francuski służyć miał interesom jednej głównej warstwie mieszczańskiej, tak nasz bronić miał głównie interesów szlacheckich. We Francji „prawa naturalne“ ujęte w Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela dały podstawę prawno-konstytucyjną trzeciemu stanowi — mieszczaństwu, u nas po staremu — klasie szlacheckiej. „Podział na stany jaskrawo różnił ustrój nasz od francuskiego nie było w Polsce nie tylko równości politycznej, ale przede wszystkim, brakło równości podstawowej wobec prawa i sądu i wolności osobistej warstwy włościańskiej. Z tego powodu niektórzy uczeni zachodnio-europejscy wykluczyli nawet naszą Ustawę Rządową z rzędu nowożytnych konstytucji“.

A przecież szermierz postępu i reform ks. Jezierski — ten sam, który nazywa szlachtę „stworzycielką nierządu, ucisku i ohydy, która wyzuła chłopa z praw człowieka, a mieszczanina z praw obywatela“.... ostatecznie opowiadał się za ustrojem stanowym: „Stan szlachecki jest głową, stan miejski jest jak piersi i żołądek, stan pospólstwa jak ręce i nogi“.

UMOWA SPOŁECZNA I ZWIERZCHNICTWO NARODU

Wyrazicielem tej idei był filozof Jan Jakub Rousseau: „Chodzi o to — pisał w Umowie Społecznej — by znaleźć taką formę wspólnoty; która broni i wspiera wspólną siłę życia i dobro każdego stowarzyszonego i dzięki której każdy, łącząc się ze wszystkimi, przecież nie słucha, jak tylko siebie, i pozostaje tak wolny jak przedtem. Oto jest główny problem którego rozwiązanie przynosi umowa społeczna“.

Rousseau był wygrywany u nas przez obie strony: postępowców i konserwatystów. Ci ostatni czynili wszystko aby „wolę powszechną“ zredukować do woli tych, którzy dotąd ją reprezentowali. Rousseau dostarczył tym tendencjom argumentu w swych „Uwagach nad rządem w Polsce“: „Wyzwolenie ludu w Polsce to wielkie i piękne przedsięwzięcie, lecz śmiałe i niebezpieczne i niemożna się o nie pokusić bez należytego zastanowienia... trzeba mianowicie uczynić niewolnych godnymi tej wolności, którą im się ma dać, i zdolnymi do jej noszenia... Zacznijcie od pracy nad nimi i nie wyzwalajcie ich ciała przed wyzwoleniem ducha“.

Innego zdania był Tadeusz Kościuszko, kiedy w broszurze: „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość“ (1800) pisał: „Mniemają niektórzy, iż potrzeba pierwej oświecić lud, zanim się da wolność. Ja rozumiem przeciwnie, że chcąc oświecić lud, trzeba go uwolnić“!

Ale konserwa wolała pójść po drodze takich ustępstw dla mieszczaństwa np. które by wzmocniły tylko pozycje stanu szlacheckiego. System bowiem nobilitacji odrywał najtęższe głowy i największe siły gospodarcze z pośród mieszczaństwa, dając szlachcie dopływ „świeżej krwi“ i nie rujnował zasady szlacheckiego „pierwszeństwa w życiu prywatnym i publicznym“. Demaskując ten proceder pisał w odezwie - ulotce — ks. Fr. Jezierski:

„Oto nobilitowani mieszczanie! oto obawiano się, żebyście majątkiem, radą i kredytem waszym nie oswobodzili z niewoli, wojen domowych z ucisku uciążliwości podatków kilku milionów uboższych braci waszych.. Chciano złączyć interes wasz z interesem szlachty, a oderwać przez ambicje serca wasze od interesu ludu. Przewidujcież, oficerowie nie szlachta, dlaczego wam rozdano nie spodziewającym się, szlachectwa? — Oto dlatego, ażeby was ubogie miasta do jakowej nie użyły rewolucji! Spodziewano się bowiem, oficera-szlachcica nie będzie obchodzić więcej los biednego mieszczanina-c z ł o w i e k a“!.

Artykuł 6 Konstytucji pt. „Chłopi-włościanie“ zredagowany jest w duchu teorii fizjokratów i w duchu zniekształconej teorii Rousseau o „woli powszechnej“.

Wola powszechna szlachty nakazuje wziąć w opiekę chłopów przez powszechność szlachecką“. „Lud rolniczy, spod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejsza w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opieką prawa i rządu krajowego przyjmujemy“... Ale komuż świadczyły pierwszeństwo prawa, w czyim ręku pozostał rząd? „Komisje porządkowe zaczęły przypominać dziedzicom obowiązki „ludzkości“ wobec poddanych. Ustawy o komisji policji i o komisjach powiatowych polecały im rozwinięcie żywej działalności na polu rolnictwa i opieki społecznej. Ale interpretacja ustaw miała należeć wyłącznie do sejmu szlacheckiego, komisja policji przesyłać mogła dziedzicom zaledwie „rady“ i „ostrzeżenia“, a nigdy nakazy“.

„W przeciwieństwie do idei Zachodu chodziło w Polsce o obronę szlacheckiej stanowości. Przez jej filtr przechodziła u nas doktryna panującego na Zachodzie prawa natury, na użytek tej szlachty łączyła się z konstrukcją średniowiecznych praw podmiotowych warstwy uprzywilejowanych, praw, które stanowiły podstawę ustroju średniowiecznego“.

„Wola państwa“ była u nas wolą warstwy szlacheckiej. Jej dobro utożsamiano z dobrem państwa, postanowienia o mieszczanach i włościanach tłumaczono własnym interesem szlachty. Na skutek wprowadzenia Ustawy Rządowej podstawowa norma dotychczasowego ustroju nie uległa w zasadzie żadnej gruntownej zmianie. Nie uległ zmianie „porządek społeczności“.

ROZDZIAŁ WŁADZ

Twórcą koncepcji padziału władz był filozof francuski Montesquieu. „Konstytucja Trzeciego Maja oświadczała za Monteskiuszem: „aby całość państw, wolność obywatelska i porządek społeczności w równej wadze na zawsze zostawały, trzy władze rząd narodu polskiego składać powinny i z woli prawa niniejszego na zawsze składać będą“. Zdaje się, że wpływ tego wybitnego pisarza występował także w charakterystycznym zwrocie Ustawy Rządowej, iż powierza się ją „każdego szlachcica cnocie, obywatelstwu i honorowi“. „Cnota“ według Monteskiusza, to sprężyna działania demokracji „honor“— monarchii. Ustrój polski stanowił połączenie monarchii i „demokracji szlacheckiej“. „Powstaje tu zasadnicze pytanie, czy w ustroju naszym wprowadzono system rządów gabinetowych, który wówczas w drugiej połowie XVIII wieku panował już w Wielkiej Brytanii. Ustaliły się tam następujące reguły: 1) że ministrów powołuje głowa państwa, ale ze stronnictwa, które posiada większość w parlamencie, 2) że gabinet winien być zgodny w swej polityce i że w poglądach i działaniach jego członków powinna panować zgodność, 3) że za politykę rządu ponoszą ministrowie odpowiedzialność polityczną przed izbami, solidarną przy aktach polityki ogólnej a osobistą w razie negatywnej oceny przez parlament działalności poszczególnych ministerstw. U nas nie przeprowadzano tych zasad. Koło kandydatów na ministrów w Straży było ograniczone, powoływano ich, tylko spośród najwyższych dygnitarzy w państwie, zwarte zaś partie polityczne w tym systemie zaczynały się dopiero u nas wyrabiać. (Stronnictwa Patriotyczne w czasie Sejmu Czteroletniego, później Towarzystwo Przyjaciół Konstytucji). Ogół posłów nie podlegał jeszcze partiom, lecz zmiennym wpływom czołowych osobistości i przywódcom oraz takim czynnikom pozasejmowym, jak dwór królewski, niektórzy magnaci czy loża masońska, niestety jeszcze jedna ambasada carycy Katarzyny. Nie było wskutek tego stałej i jednolitej większości. Nie wprowadzono także drugiej zasady. Straż Praw nie była gabinetem, nie była „radą królewską“, w której decyzje należeć mogły do panującego. Brakowało prezesa rady ministrów czy pierwszego ministra, premiera, który nadaje rządowi ogólny ton i charakter. Nie stworzono warunków dla jednolitej polityki „gabinetowej“. Decyzje królewskie mogły być podpisywane przez któregokolwiek z ministrów, niezależnie od resortu.

Nie wprowadzono zaś solidarnej odpowiedzialności ogółu ministrów. Każdy z nich miał odpowiadać tylko indywidualnie“.

St. M.

*) *Bogusław Leśnodorski: „Konstytucja 3 Maja jako dokument Oświecenia“, Spółdzielnia Wyd. „Czytelnik“. Rok 1946.*

Maj 1945 rok

(Dokończenie ze str. 5-ej)

pierwszy przeciwstawił się agresji, obecnie musi zabiegać o uznanie swojego rządu, jakgdyby to był jakiś niemiecki protektorat pana Hachy.

Pamiętam, jak Stefan był zaskoczony, jeszcze w czasie okupacji, powstaniem Krajowej Rady Narodowej. Był wyraźnie zmieszany zorganizowaniem się parlamentu ludzi pracy, podczas, gdy zapowiadana długo Rada Jedności Narodowej wciąż nie mogła się ukonstytuować z powodu targów o mandaty. Od tego czasu obserwuję u Stefana stałą walkę, pokrytą postawą pozornego opozycjonisty. Ostatnie słowa Małego dotknęły go mocno, ale swoim zwyczajem nic narazie nie odpowiedział.

Dalsze komunikaty wojenne, jakie napływały w ostatnich dniach, były już dla nas nieważne. Nie zmienialiśmy nawet chorągiewek na naszej mapie szkolnej. Tylko tam, gdzie był narysowany Berlin widniała wbita na szpilce chorągiewka o barwach polskich i druga czerwona.

Dnie przechodziły szybko, mieliśmy za sobą uroczysty 3 maj, podobny jak dwie krople wody do pierwszego.

Wiosna wchodziła oknami do klasy, gdzieś daleko, tak niemal daleko jak niegdyś z Berlina pod Moskwę, toczyły się jeszcze ostatnie boje, a myśmy wydobywali ostatki sił aby przerobić materiał do matury I wreszcie w tę przygotowaną atmosferę padła wiadomość: KAPITULACJA NIEMIEC.

Mój Boże — myślę, że w tej chwili wszyscy cieszyli się tak jak i ja. Wieczorem tego dnia można było chodzić do późnej nocy. Mały, Stefan oraz kilku jeszcze kolegów szliśmy ulicą Zakładową w kierunku parku. Czujemy się jak po niezmiernie długiej i ciężkiej pracy. Jesteśmy zmęczeni. Płuca chłoną chciwie ożywczy wiatr, niosący zapach chleba i zachodzącego słońca. Nad miastem przelatują świetliste kule. Krzyżują się gdzieś z gwiazdami i nikną. Zapada zwolna noc.

Tadeusz Papier

WYDAWNICTWA ODDZ. WIEJSKIEGO ZWIĄZKU ZAW. LIT. POLSKICH

Jak już podaliśmy, w maju ukażą się nakładem Oddziału Wiejskiego Związku Lit. Polskich dwie interesujące publikacje poetyckie literatów chłopskich: „Przednówek“ Pawła Kubisza oraz „Urodzony w źdźble“, Józefa Andrzeja Frasika.

Organizacje młodzieżowe, kulturalne jak i pojedyńczy czytelnicy mogą wpłacać przedpłaty na powyższe książki. Konto Biblioteki Oddziału: VII — 4440. Przysługiwać im będzie wówczas 40% zniżki od ceny sprzedażnej egzemplarza.

Cena tomu „Przednówek“ zł 90.—

Cena tomu „Urodzony źdźble“ zł 100.—.

JÓZEF POGAN

Rodzina Ciemnych

Dramat w I akcie — dokończenie*)

SCENA VII

(Błażej usiadł na ławce zasmucony, Józek wychodzi).

ZOFIA: *(Płacząc)* Widzisz, do czegoś doprowadził?

BŁĄŻEJ: Cóż ty na mnie samego winę zwalasz? Przecieżeś i ty matka.

ZOFIA: Wiele razy ci gadałam: nie pozwól mu do „Wici", a tyś se miał za nic! Teraz hańba na całą rodzinę i kara Boska!

BŁAŻEJ: Babo, nie płacz, nie lamentuj, bo Władka jeszcze tak diabeł nie opętał jak se ty myślisz, Przecież nikomu nic złe go nie zrobił, a że się zapisał do „Wici", to mu się każemy wypisać i po krzyku. A jak mnie nie usłucha, wtedy mu wyżenę z głowy głupie myśli i diabła z duszy. Chodźmy kaj za pożyczeniem pieniędzy na wykupienie krowy.

ZOFIA: *(płacze)* Nie idę nikaj! Po co mi się starać o dzieci i łeb se o nie urywać, kiej jak dorosną, to mi znowu narobią hańby i do piekła pociągną za sobą! Rób sam co chcesz, a mnie dej spokój, bo mnie już głowa pęka od wszystkiego! *(siada na ławce i wybucha głośnym płaczem).*

BŁAŻEJ: Nie wyj, bo nie masz o co!

ZOFIA: *(lamentuje)* O mój Jezus! mój Jezus! mój Jezus! czegóżem też doczekała na tym świecie, czego? Lepiej, żebym już umarła i nie wiedziała o niczym! Cieszyłam się też, że jak dzieci podrosną, to mi będzie lepiej, a tu mi dzieci dopiero narobiły zgryzoty! O Jezus! Jezus!

SCENA VIII

(wchodzi Władek).

WŁADEK: *(do matki)* Jeszcze płaczecie? przestańcie już, bo płacz nie wróci wam krowy *(Do ojca)* A wy słuchacie ich płaczu i czekacie cały dzień na księdza, a nie staracie się o pożyczenie pieniędzy na wykupienie krowy.

ZOFIA: *(doskoczywszy do niego uderza go w twarz)* — Ty odszczepieńcu! nic nie masz na myśli, ino drwiny z księdza, i z nas! Już dość tego, Albo sie odmień, albo się wynoś z chałupy na cztery wiatry!

WŁADEK: *(zastawia się rękami i usuwa w głąb izby).* Mama cóż wy wyrabiacie? diabeł was widać opętał czy co?!

BŁAŻEJ: *(zrywa się na nogi)* Ciszy psia krew! Ciebie diabeł opętał i trza go wygnać z ciebie!

ZIOFIA: *(biorąc miotłę bije nią, syna).* A ty łajdaku! opętańcu! *(Władek chwyta za miotłę. Zofia krzyczy!)*



rys. St. Cieloch

Błażej chwyta stołek i wymierza się do ciosu. Zofia i Hanusia wpadają między Błażeja i Władka z przeraźliwym krzykiem. Wszystkie dzieci podniosły wrzask).

ZOFIA: Błażek, bo byś go zabił!

BŁAŻEJ: Niech by go raz pieron strzelił!

ZOFIA: Cóżbyś narobił? Zgubiłbyś onego i siebie!

BŁAŻEJ: *(opuszcza stołek)* To by się raz stało! Miałbym spokój od ciebie, od sekwestratora, od policjanta i od księdza! Pozbyłbym się wszystkich strapień jakie mię na każdym kroku spotykają. *(kręci się po izbie zdenerwowany. Władek stoi przy ścianie wylękły).*

ZOFIA: Weź drąga, zmłóć go po grzbiecie, wyżeń diabła z niego, a nie zabijaj!

BŁAŻEJ: Zatłukę go jak się nie odmieni! Nie będziesz mi już więcej dokuczać, żem go źle wychował!

ZOFIA: *(wybucha płaczem jeszcze głośniej i pada na kolana przed obrązami)* O Jezus! Jezus! O matko Boska! Czegóżem też doczekała, czego? O zlitujże się nademną zlituj O Jezus! Jezus! O wszyscy święci! *(za chwilę wstaje, zbliża się do Władka i prosi rozpaczliwym głosem)* Synu, popraw się, idź jutro zaraz do spowiedzi, wypisz się z „Wici" i żyj po Bożemu.

WŁADEK: Przecież ja chodzę do spowiedzi jak każdy katolik.

ZOFIA: Specjalnie masz się z „Wiciowych" grzechów wyspowiadać!

WŁADEK *(z naciskiem).* Specjalnie z „Wiciowych" nie będę się nigdy spowiadał, bo dążność do postępu życia, to nie żaden grzech.

BŁAŻEJ: *(doskoczywszy doń)* Strać mi się z oczu! W tej chwili! Niech cię nie znam! *(rzuca mu pod nogi ubranie wiszące na gwoździu w ścianie, kapelusz i trzewiki spod łóżka, z kuferka koszule i inne drobne rzeczy i klnie).* Idź w pierony! Wynoś się cholerniku! już! już! *(Władek w milczeniu zbiera rozrzucone po izbie przedmioty).*

SCENA IX

(wchodzi Kasia)

KASIA: *(załamuje ręce).* Rany Boskie! a cóż się tu robi? Mama czegóż wy płaczecie?! Władek kaj się ty wybierasz?! Co to wszystko znaczy?!

WŁADEK: Wybieram się w świat, siostrzyczko.

BŁAŻEJ: *(do Kasi):* Ciszy psia krew! bo jak cię trzasnę w pysk, to ci wszystkie zęby wylecą!

ZOFIA *(doskoczywszy do niej):* Tyś występnico tego narobiła, przez ciebie to wszystko! Zakochałaś się w tym „Wiciowym" diable i sprowadzasz tu wstyd, grzech i piekło!

KASIA *(ogromnie zdziwiona i przerażona):* Mamusiu, cóż wam się robi? cóż chcecie odemnie?

ZOFIA *(bije ją po twarzy):* Ty suko! ty występnico! ty będziesz na mnie pysk rozdzierać! Choć z ciebie muszę diabła wygnać! Ja ci tu sprawię wesele z „Wiciowcem!"

HANUSIA *(chwyta matkę za ręce):* Mamusiu nie bijcie jej!

KASIA *(szarpie się):* Mamusiu! Mamusiu! cóż wy szalejecie?! Mamusiuuuu!

SCENA X

(wchodzi Edek)

EDEK: Dobry wieczór.

(Zofia puszcza Kasię i stoi zmieszana. Edek staje przy drzwiach. Osłupiały widokiem kłótni, nie wie co mówić! Ręce mu się trzęsą i drżą wargi. Zbliża się do Zofii chcąc ją przywitać. Lecz ta otrząsa się gniewnie).

EDEK *(wytrzeszczając oczy):* Cóż się tu dzieje?

KASIA: Edziu, piekło się robi!...

ZOFIA *(staje między nimi, do Edka):* Wynocha stąd kusicielu! Już dość tego!

EDEK: Teściowa, o co chodzi?!

BŁAŻEJ: A o to draniu, niech cię tu już na oczy nie widzimy! Precz stąd, precz!

ZOFIA: O to, że nam tu sprowadzasz piekło swoimi „Wiciami"!

EDEK: Ludzie dejcież spokój! Opamiętajcie się?

BŁAŻEJ *(skoczywszy doń):* Ja ci się tu opamiętam, aż cię pieron strzeli!

KASIA *(wpada między nich):* Tatusiu! nie bijcie go! Edziu! Edziu!

BŁAŻEJ *(Rzuca Kasię o ziemię, a Edka wypycha za drzwi):* Ja was tu, cholery, rozłączę! Wynocha kusicielu! szatanie! *(Kasia wrzeszczy, zrywa się na nogi, próbując wypaść za narzeczonym. Matka zatrzymuje ją szarpie i bije).*

KASIA: Edziu! Edziu!

ZOFIA *(bijąc ją):* ja ci tu dam Edzia! ty chorobo wściekła! Ty zalotnico przeklęta!

KASIA: Mamusiuuu! Rany Boskie! *(Władek broni ją, otwiera drzwi i chce z nią uciec. Błażej skoczywszy odpycha ich od progu, a Zofia zamyka drzwi).*

BŁAŻEJ: Ja wam tu, cholery, uciekne! Tu macie siedzieć jak trusie!

ZOFIA: My będziemy wami rządzić! Nie tak będziecie robić jak wam się podoba, ino tak jak wam ojciec i matka każą! A temu diabelskiemu „Wiciowcowi" ślepia warem wyparzę, jak tu jeszcze przyjdzie *(Władek siada na ławce i wyciera oczy chusteczką. Kasia staje w kącie izby i szlocha żałośnie. Błażej siada przy stole, podpiera dłonią skroń i duma. Zofia stoi przy drzwiach)*

ZOFIA: Wszystko to wina ojca.

BŁAŻEJ: Cóż ty chcesz? Moja wina?

ZOFIA: Twoja, boś chciał mądrego zięcia. Wnet byś miał mądrego, ale i diabła na dodatek.

BŁAŻEJ: Już mi dej spokój, bo się teraz w inną skórę oblokę! Ja se tu muszę z nimi poradzić!

ZOFIA: Tak, trza się wziąść za nich, póki nie za późno. *(zwraca się do dzieci).* Oboje natychmiast macie się wypisać z „Wici", a z tym przewrotowcem ani się nie spotykać. Ja się za was nie będe wstydzić przed księdzem i drzeć przed piekłem! Ja matka, ja muszę pamiętać o was!

KASIA *(płacząc):* Ja się mam z Edkiem nie spotykać?... Choćbyście mie mieli zabić — to ja go nie opuszczę. Ja jeszcze dziś pójdę od was do niego!

ZOFIA: Stul se pysk i słuchaj, co ja gadam, bo jak nię — to cię na śmierć zatłukę!

KASIA: To mnie zatłuczcie! Wszystkich nas zatłuczcie, bo wam widać ksiądz tak kazał!

ZOFIA: O ty jędzo! diablico z piekła! *(doskoczyła do niej z warząchwią w ręku i bije bez zastanowienia).*

KASIA: Rany boskie! Władziu! Bracie! Broń mię!

HANUSIA: Mamusiu! Mamusiu! dejcie jej spokój! Nie bijcie jej! nie bijcie!

ZOFIA *(przestając ją bić):* Załukę cię jak nie przyrzekniesz poprawy! Niech się już stanie co chce — zatłukę cię! przysięgaj, że porzucisz tego „Wiciowca", bo inaczej źle z tobą! *(tupie nogami).* Przyrzekniesz czy nie, bo cię ze ziemią porównam.

KASIA: Zabijcie mnie!

BŁAŻEJ *(zrywa się jak oparzony i odpina pas z bioder):* To cię cholero, zabiję!

WŁADEK *(broni Kasię):* Już dość tego! Już na prawdę chcecie ją zabić.

ZOFIA: Daj jej już spokój

BŁAŻEJ *(Przestając ją bić):* Psia krew, ja cię nauczę posłuszeństwa! To na zadatek, — a jak się nie upamiętasz — wtedy ci dopiero dam rozgrzeszenie! Wtedy cię ożenie z „Wiciowcem"! Obojgu wam tak sprawię, jak się nie poprawicie! *(uderza pięścią w stół)*

BŁAŻEJ: Od dzisiaj macie mi ani spojrzeć na tego bezbożnika! *(drżącemi rękami zwija papierosa, zapala i zgrzyta zębami, wreszcie wychodzi).*

(Kasia płacze żałośnie, Władek wyciera załzawione oczy).

ZOFIA: Jutro oboje macie iść do spowiedzi! Wyspowiadać się, wypisać z „Wici" i żyć po Bożemu, a nie piekło tu sprowadzać *(Władek spogląda na matkę z wyrazem ogromnego żalu. Kasia wybucha płaczem).*

HANUSIA *(nieśmiało):* Mamusiu nie będziemy to palić i gotować wieczerzy?

ZOFIA *(oburza się):* Dej mi spokój, bo nie wiem, czy żyję na świecie

HANUSIA *(wyciąga spod łóżka koszyk z ziemniakami):* Skrobię ziemniaki, palę i gotuję, kiej nie ma kto. Dość całą zimę nie jadamy obiadu, to jeszcze i wieczerzy nie mamy jeść? *(obiera ziemniaki, Zofia wyciera twarz zapaską, usiada przy Hanusi i pomaga jej. Kasia wzdycha ciężko, zbliża się do szafy otwiera ją, bierze małą flaszeczkę, jednym haustem wypija z niej płyn).*

WŁADEK: Kasiu! *(wydziera jej butelkę).*

ZOF. I HAN. *(jednocześnie):* Rany Boskie! esencję octową wypiła! *(rzucają się ku niej)* Kasiu! Kasiuniu! Błażek! Tatusiu! *(zaksztuszona Kasia wytrzeszcza oczy i pada w tył na podłogę. Władek ją podtrzymuje. Zofia i Hanusia krzyczą i wołają ratunku).*



rys. St. Cieloch

BŁAŻEJ: *(wpada do izby).* Co jest?! co się stało?!

WSZYSCY: Otruła się!... Otruła!!

BŁAŻEJ: Czym? *(rzuca się ku nim)*

WSZYSCY: Esencją octową!!! *(wśród ogromnego lamentu złożyli Kasię na łóżku, ona jęczy).*

WŁADEK: Nie ma co czekać, ino trza galopem jechać z nią do doktora, Hanuś leć po Edka! *(Hanusia wypada z izby).*

ZOFIA: Kasiu, co ci się robi? Odezwij się!... *(Kasia jęczy).*

SCENA XI

Edek i Hanusia

(wchodzą Edek i Hanusia)

EDEK *(z rozwichrzonymi włosami, bez bluzki, na twarzy wyraz przerażenia):* Co, otruła się?!

EDEK *(rzuca się do łóżka):* Kasiu najmilsza! Kasiu! *(do Błażeja i Władka)* zaprzęgajcie szybko mojego konia do sanek i jedziemy do doktora! *(Błażej i Władek wychodzą szybko).*

ZOFIA *(płacząc):* Edku, czy ją doktór potrafi uratować?

EDEK: Niewiadomo... Może uratuje. Kasiu czujesz wielkie boleści?

KASIA: *(jęcząc)* Edziu... ja nie chcę żyć...

EDEK *(powstrzymując się z trudem od płaczu, całuje ją):* Kasiu ty musisz żyć dla mnie!

HANUSIA: Widzicie, mamusiu, coście narobili... Chcieliście ją zabić o Edka... *(Zofia wybucha głośnym płaczem).*

SCENA XIII

(wchodzą Błażej i Władek)

WŁADEK: Już gotowe!

EDEK: Wynoście pierzyny. *(Zofia bierze jedną pierzynę, Hanusia drugą, a Edek Kasię na ręce i szybko wychodzą).*

KURTYNA SPADA

*) Patrz Nr 15—16 (43—44) „Wsi".

Przypominamy:

Ostatni termin nadsyłania odpowiedzi na konkurs „Wsi" p. t.

„Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś"

upływa z dniem 15-go maja br.

Obszerne omówienia warunków w Nr. Nr. 5 (33), 7 (35), 13 (41) „Wsi"

NR 15 — 16 (43 — 44) ZAWIERAŁ:

Teodor Goździkiewicz — **Zwierciadło rzeczywistości;** Zygmunt Sierp — **Sen Wielkiej Nocy;** Mieczysław Kafel — **Korespondencj wiejscy;** Józef Pogan — **Rodzina Ciemnych;** Stanisław Nędza - Kubiniec — **Janosik;** Edward Marzec — **Rozmowa z matką;** Jan Aleksander Król — **„Świętości narodowe";** Zygmunt Sierp — **Księżyc i poeta w karczmie;** Tadeusz Byrski — **Powstanie i upadek Instytutu Kazimierzowskiego;** Stanisław Piętak — **Bitwa: Wstęp, Piosenka dziecka, Pieśń matki, Pieśń poety, Epilog:** Kazimierz Budzyk — **Podsumowanie dyskusji o gwarze:** Władysław Błachut — **Z czego ma żyć nauczyciel?:** Stefan Baścik — **Światopogląd społeczny akademickiej młodzieży chłopskiej;** A. Karalijczew — **Wmurowany cień;** Mieczysław Ścibor - Cholewa — **Mit o Janosiku** oraz noty i ogłoszenia. 6 ilustracji, 12 stron.

LEON SOBOCIŃSKI

Jakub Szela i Jarema Wiśniowiecki

Wbrew powszechnemu mniemaniu o istnieniu jednej prawdy są dwie prawdy: literacka i historyczna. Literacka prawda mało przeważnie dba o historyczną i naodwrót.

Wolno było zatem Sienkiewiczowi wyidealizować w swej Trylogii krwawego tyrana chłopów ukraińskich Jaremę Wiśniowięckiego, to samo dobre prawo przysługiwało i Jasieńskiemu, gdy usiłował Szelę podnieść do godności rzecznika społecznej krzywdy chłopskiej, nawet takiego Szelę, jakim go chce widzieć historiograf szlachecko - burżuazyjny.

Jarema Wiśniowiecki ma lepszą i historię i literaturę o sobie. Wiadomo, szlachcic. Chłop Szela pozostał w historii upiorem, straszącym szlacheckie dzieci, i w literaturze nie ma ten chłop dobrego adwokata. Jakkolwiek byśmy ocenili „Słowo o Jakubie Szeli" Jasieńskiego, nie jest to arcydzieło.

Tyle na marginesie dyskusji o Szeli. Z tej dyskusji musimy wyłączyć elementy literackie, bo przecież szukamy prawdy historycznej, chcemy dociec kim był właściwie ten tragiczny stelmach ze Smarzowej.

Zbrodniarz czy bohater? Mógł być bohaterem, a że nim nie jest, czy przez to jest zbrodniarzem? I dlaczego nie jest bohaterem? Ani zbrodniarz, ani bohater! Więc kto? Tragiczny człowiek! Niepospolicie tragiczny. Postać ze wszech miar ciekawa i godna najlepszego pióra. I właśnie przez swój tragizm osobowość ta bliższa jest wielkości aniżeli małości Między bohaterstwem a zbrodnią jakże często granica jest zatarta. Napoleon, ten wielki Napoleon, dla jednych był masowym mordercą, dla innych — bogiem wojny.

Szela dla szlachty był i pozostał krwawym zbirem, dla krzywdzonego chłopstwa był rzecznikiem jego interesów.

Powie ktoś: samo zestawienie Szela — Napoleon jest rażące. Istotnie. Zestawienie to tylko na to jest w danej chwili potrzebne, ażeby wykazać, że przy ocenie wydarzeń dziejowych krew się nie liczy, liczą się tylko fakty, osiągnięte rezultaty, które albo rozgrzeszają albo skazują na niesławną niepamięć.

Gdyby Szela był wyrżnął wszystką szlachtę galicyjską, nie tylko z trzech powiatów, żagiew chłopskiego buntu zaniósł aż do Wiednia, kogóż równego w chwale historia by mu przeciwstawiła?

Ale dyskusja na temat „gdyby" nie jest drogą najwłaściwszą.

Mówimy o takim Szeli, jaki działał w określonych warunkach społecznych, historycznych. Szela w naszych warunkach społecznych byłby typem monstrualnym. W żaden sposób nie zrozumielibyśmy jego aktów gwałtu, gdy demokracja daje mu inny oręż aniżeli nóż i widły. W pierwszej połowie XIX wieku Szela nie miał innego wyjścia.

Do osądu czynu Szeli nie jest ważne, że jego wystąpienie przypadło akurat w chwili wybuchu powstania krakowskiego, które chłopom miało przynieść wyzwolenie.

Po pierwsze: chłop nasz nie znał swej ojczyzny, znał pańszczyznę i bliższy mu był, jako dobrodziej cesarz austriacki czy inny, aniżeli pan, którego nienawidził. Jakże mógł sprzymierzyć się ze swym ciemiężycielem przeciwko cesarzowi, który mu obiecywał zniesienie pańszczyzny?

Przecież panowie polscy tyle naobiecywali, że ulżą doli chłopskiej! Ba, nawet królowie składali solenne śluby, jak np. Jan Kazimierz, który kładąc palce na krucyfiksie mówił:

„Gdy zaś jasno widzę ku wielkiej boleści mojej, że to za jęki i ucisk ludzi niskiego stanu Syn Twój, Sprawiedliwy Sędzia, zsyła na królestwo moje plagi moru, wojen i innych nieszczęść przez tych lat siedem, przyrzekam nadto i ślubuję, że po nastaniu pokoju, dla uniknięcia nieszczęść szczerze wybadam wszystkie stany i dołożę starania, aby lud Królestwa mego był wolnym od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków".

I co? Najazd szwedzki odparto i śluby poszły w zapomnienie. Śluby przecież królewskie! Jak tu wierzyć jakiemuś tak Kościuszce, Dembowskiemu, Trauguttowi? Każdą dobrą, najlepszą wolę ciemny czerep szlachecki potrafił zniweczyć.

Żalimy się słowami chorału: „Ale, o Panie, oni nie winni, choć naszą przyszłość cofnęli wstecz!" Do kogo odnosi się słowo „naszą"? Chyba tylko do szlachty. Chłop tej przyszłości nie widział poprzez zakopcone szkła ponurej rzeczywistości. Chłop nie miał czego żałować, bo nie miał nic do stracenia. Chłop był obcoziemcem we własnym kraju.

Dziwna rzecz, gorszymy się, żeśmy nie mieli idealnego chłopa, miłującego szlachecką ojczyznę, jakby szlachcic tę ojczyznę miłował.

„Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz"! Szela jej nie cofnął, bo powstanie już poczęło się w śmierci, bez najmniejszych widoków powodzenia; to raz, a po drugie: przeciwko temu samemu powstaniu bezpośrednio wystąpiła i rodzima reakcja krakowska, obawiając się jego radykalizmu.

Szela nie był wcale Kainem, jak go się nazywa, bo ogół szlachty był bracią tylko pomiędzy sobą. Chłop był traktowany gorzej od bydlęcia. To są fakty znane i niezaprzeczalne. Powoływanie się zatem na „rozlew krwi bratniej" tchnie jakimś pomylonym sentymentalizmem. Wygląda na bolesną ironię, że w chłopie wtenczas dostrzegło się brata, gdy ten jął się cepów, wideł i noża.

Nie, Szela nie był bratobójcą, nie był Kainem, bo po tamtej stronie nie było Abla.

Oceniając wypadki w takiej perspektywie, Szelę z zarzutu bratobójstwa musimy oczyścić. On w wojnie pomiędzy panem austriackim a panem polskim poszedł za tym pierwszym, a właściwie dał się użyć za narzędzie.

I znów chłop o jedno doświadczenie był bogatszy. Z żadnym z panów „nie jest mu po drodze". Winić Szelę o to, że był złym politykiem, byłoby chyba nie na miejscu, gdyż złych polityków mamy i dzisiaj.

Rabacji chłopskiej Szeli przeciwstawia się zryw chłopów chochołowskich, idących z powstaniem krakowskim. To przeciwstawienie nic nie mówi, świadczy raczej o dwóch chłopskich orientacjach. I Szela, gdy widział swój błąd, umiał pokazać chłopskie zęby austriackim oszustom.

Powiada się, że brał od Austriaków pieniądze. Ja myślę, że brał nie dla osobistego wzbogacenia się, skoro dla jego ułagodzenia i odseparowania musiano mu dać niewielką zagrodę na Bukowinie. Branie pieniędzy na akcję nie jest wynalazkiem Szeli, przeciwnie ten szczegół właśnie przemawiałby za tym, że był to ruch o pewnych cechach organizacyjnych.

Przy analizie tego wielkiego dramatu dziejowego należałoby raczej rozważyć nie drugoplanowe jego momenty, jak krew. śmierć, wysługiwanie się Austrii za pieniądze, tylko kwestię w jakim stopniu Szela był świadom swego klasowego czynu, jakimi pobudkami się kierował: zwykłej zemsty, odwetu dziejowego, pospolitą chęcią rabunku czy przyświecały mu wyższe chłopske ideały.

Można nie być zwolennikiem zasady „cel uświęca środki" ale trudno z tą zasadą się nie liczyć. Wiele szczegółów przemawia za tym, że Szela nie był pospolitym mordercą, zbójem, a największym jego tragizmem było to, że wypadki go przerosły i stąd ma taką złą o sobie historię — a jak byśmy nowożytnie powiedzieli: ma taką złą o sobie prasę.

Natknąłem się na taką właśnie „złą prasę" w „Tygodniku Ilustrowanym" z dnia 3 lutego 1906 r., a więc równo z przed 40 laty, z okazji 60-tej rocznicy rabacji galicyjskiej.

Oto co czytamy:

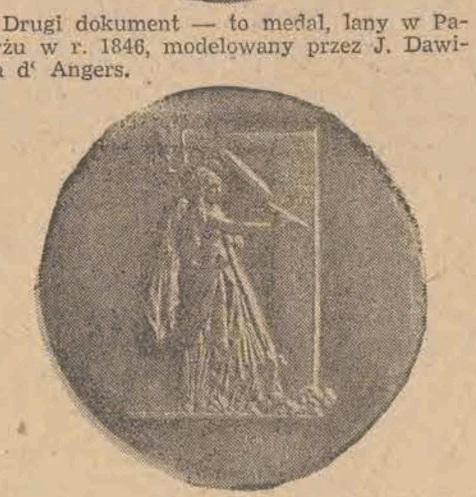
W 60-tą ROCZNICĘ RZEZI GALICYJSKIEJ

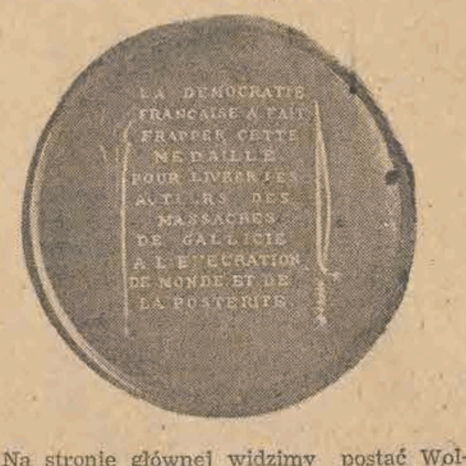
W lutym r. 1846 stała się rzecz ohydna, niesłychana, a szczególniejszym sposobem zbliżona do straszliwych czynów „czarnych sotni" w listopadzie z. r. i później, a więc dająca powód do wysnuwania głęboko sięgających analogii z epoką, jaką przeżywamy obecnie. Mówimy o rzezi galicyjskiej...

Motywy jej i fakty poszczególne są zbyt znane, aby je przypominać. Zachowały się z tych czasów okropnych ciekawe dokumenty. Pierwszy z nich — to rodzaj miseczki, modelowanej w Paryżu r. 1846 przez emigranta polskiego, Dmochowskiego, a przedstawiającej dwa popiersia obok siebie w bratnim towarzystwie: Jakóba Szelę, głównego przywódcy ówczesnych „czarnych secin" w Galicji i — Metternicha, pierwszego ministra Austryi, właściwego inicyatora rzezi. U góry napis: „A l'exécration universelle"; („Ku powszechnemu potępieniu"). Po bokach liczne podpisy.



Drugi dokument — to medal, lany w Paryżu w r. 1846, modelowany przez J. Dawida d' Angers.





Na stronie głównej widzimy postać Wolności, zapisującą na szubienicy słowo: „Massacre de Galice. Metternich — Breindt". („Rzeź galicyjska, Metternich — Breindt"). Na stronie odwrotnej napis: „La democratie française a fait frapper cette medaile pour livrer les auteurs des massacres de Galicie française a fait frapper cette medaille pour („Demokracja francuska poleciła wykonać ten medal, aby wydać twórców rzezi galicyjskiej na potępienie świata i potomności").

Z notatki tej widzimy, że postarano się Szeli wyrobić złą opinię także i zagranicą. Wysunięto zarzut, najcięższy ze wszystkich, że Szela zdławił szlachetny ruch radykalno-demokratyczny Dembowskiego. Ale przecież Dembowski nie zetknął się z Szelą w krwawym boju, lecz zginął w starciu z wojskami austriackimi pod Krakowem.

Poza tym rabacja dotknęła tej części szlachty, którą upiór Szeli nie w mniejszym stopniu straszył, aniżeli upiór Dembowskiego, niosącego tak czerwone hasła, jak swoboda dla chłopów.

Gdyby to neutralna szlachta siedząca po dworach zasiliła szeregi powstańców, nie spotkałby ją los taki, jaki spotkał, a udziałem swym wzmocniłaby kadry rewolucjonistów.

Ta szlachta stała przy cesarzu austriackim i swoich przywilejach silniej, aniżeli „sprzymierzeniec" cesarza, przywódca chłopskiej rebelii.

Czy Jakub Szela był przywódcą chłopstwa w takim zrozumieniu, w jakim chciałaby go widzieć legenda? Na to trudniej odpowiedzieć, brak jest danych, choć wspomniany wyżej „Tygodnik Ilustrowany" twierdzi, że motywy i fakty rzezi galicyjskiej są zbyt znane, aby je przypominać.

Szkoda, że ów Tygodnik tak się polenił i nie przypomniał tych „zbyt znanych faktów". Możeby przez to wiele spraw ciemnych dokoła postaci Szeli się wyjaśniło.

Bądź co bądź Szela jest tyleż ciekawą co i dramatyczną postacią naszych dziejów, która czeka na swego bezstronnego biografa i z którą nie można się załatwić jednym uproszczeniem — zbrodniarz.

Zestawiając literacko i historycznie postać księcia Jaremy Wiśniowieckiego z postacią Jakuba Szeli trzeba stwierdzić, że pod każdym względem ta druga osobowość góruje nad pierwszą i nierównie więcej zasługuje na uwagę jako temat zarówno dla historyków, jak i dla pisarzy.

Wśród czasopism

„Wiatr od Morza", wychodzące od lutego br. czasopismo poświęcone polskiej kulturze marynistycznej zwraca powszechną uwagę wysokim poziomem publicystyki i rozległością poruszanych tematów. Prócz zagadnień wiążących się ściśle ze sprawami morza i wybrzeża polskiego znajduje w nim czytelnik ciekawe omówienia kwestii interesujących każdego człowieka związanych z kulturą i sztuką.

Trzeci (kwietniowy) numer „Wiatru od Morza" otwiera artykuł Wita Święckiego, pt. „Literatura na szarym końcu" wskazujący jakie zadania stanęły obecnie przed literatami w nowej rzeczywistości polskiej. „Smak wyzwolenia" Mariana Brandysa, artykuł napisany w związku z pierwszą rocznicą powrotu nad Bałtyk ilustrowany zdjęciami Gdyni i Westerplatte z 1939 r. ukazuje dynamizm narodu polskiego w odbudowie wybrzeża.

„Polityka morska Zygmunta Augusta", artykuł pióra Władysława Kowalenki, „Gdańsk w 1635 roku" tłumaczone z łaciny na język polski fragmenty pamiętników Charles Ogier'a oraz „Sopot — prasłowiańskie grodzisko" pióra Józefa Staszewskiego — stanowią interesujący dział historyczny numeru. Dział literacki reprezentują: szkic F. Fenikowskiego na temat rodowodu Smętka, praca krytyczna E. Martuszewskiego „Remus — kaszubski Don Quijote" A. Gałczyńskiej - Falkierskiej „Norwid nad morzem", oraz R. Heisinga „ Morze w muzyce".

Prócz tego numer przynosi artykuł K. Orłhweina „Michał Leszczyński — plastyk morza" wraz z 2 reprodukcjami rysunków tego malarza, dwa opowiadania z walk naszej Marynarki Wojennej w czasie ostatnie wojny: „Moment psychologiczny" S. Mioduszewskiego — i „My z Garlanda" M. Sękalskiego, oraz artykuł E. Misiorka poświęcony powrotowi do kraju, K. I. Gałczyńskiego, Z wierszy znajdujemy utwory K. I. Gałczyńskiego, S. Fleszarowej, E. Fiszera, Z. Jasińskiego, B. Króla.

Dział not i sprawozdań omawia zagadnienia związane z życiem wybrzeża.

***

Trzeci (marcowy) numer „Twórczości" — miesięcznika literacko - krytycznego w głównej mierze poświęcony jest prozie i poezji współczesnej Francji.

Wśród prac pisarzy francuskich znajdujemy w nim opowiadanie L. Aragona „Prawo rzymskie przestało istnieć", kilkadziesiąt utworów poetyckich poetów francuskich z ostatniego pięćdziesięciolecia, poza tem studium „Bieńkowskiego, „Spojrzenie na poezję francuską" i M. Jerczyńskiej „Luis Aragon", oraz komediodramat W. Botnickiego „Komediant".

Z innych pozycji — dziale krytycznym wyróżnia się studium K. W. Zawodzińskiego o poecie romantycznym Ładzie Zabłockim (ilustrowane wierszami tego poety) a z prozy powieściowej — „Dolinoszczęsna" Leopolda Buczkowskiego.

Artykuł dyskusyjny K. Wyki „Renesans Zapolskiej czyli omdlenie teatru", H. Wielowiejskiej „Impertynencje i laurki", T. Kwiatkowskiego „Aktor na scenach krakowskich W. Natansona „Co się dzieje na scenach zagranicznych" — reprezentują dział poświęcony sprawom teatru.

W „Sprawozdaniach" prócz recenzji z poezji Słonimskiego na szczególną uwagę zasługuje omówienie tomu poezji J. B. Ożoga pt. „Kraj" (recenzje o tym tomiku zamieściły uprzednio „Wieś", „Kuźnica", „Tygodnik Powszechny", „Tygodnik Warszawski" i „Odrodzenie").

Z. S.

ZEBRANIE ODDZIAŁU WIEJSKIEGO ZWIĄZKU ZAW. LIT. POLSKICH.

W dniach 25 i 26 maja br. odbędzie się walne zebranie Oddziału Wiejskiego Zw. Zaw. Lit. Polskich na które przybędą pisarze chłopscy z całej Polski .

W programie zebrania jest prócz wyboru stałych władz Oddziału szereg spraw bieżących o dużym znaczeniu.

Koszty przejazdu członkom i kandydatom będą zwrócone, wyżywienie w ciągu dwóch dni zapewnione. Uznani zostali za członków Oddziału następujący pisarze: Burek Wincenty, Frasik Józef Andrzej, Król Jan Aleksander, Kubicki Marian, Kubisz Paweł, Kubiniec-Nędza Stanisław, Michalski - Ozga Józef, Morton Józef, Olcha Antoni, Ożóg Jan Bolesław, Milczarek Władysław, Piętak Stanisław, Pleśniarowicz Jerzy, Skoneczny Stanisław i Wiktor Jan — zaś za członków kandydatów: Bińczak Józef, Bojar Józef, Gożdzikiewicz Teodor, Gębala Stanisław Stefan, Jakubczyk Henryk, Jażdżyński Wiesław, Jucha Stanisław, Kirło - Nowaczyk St., Kafel Mieczysław, Łabuz Józef, Marzec Edward, Papier Tadeusz, Pocek Jan, Pogan Józef, Pokora Leon, Sobieszek Janina, Urban Jan, Wrona Edward, Kamieńska Anna i Ziarnik Piotr-Stanisław.

Tylko tym pisarzom przysługiwać będzie prawo głosu i inne uprawnienia, jak zwrot kosztów, inni pisarze mogą uczestniczyć w Zebraniu tylko jako goście.

Zarząd Oddziału Wiejskiego Związku Zawod. Liter. Polskich.

REDAKTOR NACZELNY: Jan Aleksander Król — KOMITET REDAKCYJNY: Kałużyński Zygmunt, Morton Józef, Ozga- Michalski Józef, Olcha Antoni, Piętak Stanisław. KOMITET TERENOWY Frasik Andrzej, Nędza Kubiniec Stanisław.

REDAKCJA: Łódź, Piotrkowska 96 tel. 1-00 98 Redakcja rękopisów nie zwraca. Wydawca: Wydział Wydawniczy Z. S Chł. w Spółdz wydawniczej „Czytelnik".

CENY OGŁOSZEŃ: kolumna zł 60.000 1/2 kolumny zł 30.000, 1/4 kolumny 15.000 1/8 komumny 8 000 zł, 1/16 kolumny zł 5 000. Drobne ogłoszenia 25 zł. za 1 mm na 1 szpaltę. Ogłoszenia przyjmuje redakcja tygodn „Wieś" Łódź Piotrkowska 96 I p. telefon 1-00-98

D–09418 Drukarnia Nr 4, Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2.